Nr. 27. Lwów — Czwartek dnia 2 Lutego. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: NMP. Gromnicznej — Maksyma Jep. | Jutro: św. Błażeja B. — Tymofteja | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 7 m. 35, Zachód „ 4 „ 54 | Długość dnia g. 9 m. 19, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 lutego.

Ostyga zapał, z jakim powitano sierpniowe wezwanie rosyjskiego cesarza do pracy nad utrwaleniem pokoju; okólnik hr. Murawjewa, zawierający program projektowanej konferencyi, przyjęto już chłodno. Angielskie dzienniki nazwały cały pomysł niewykonalnym, niemieckie — zbytecznym, włoskie — podejrzanym z tego powodu, że i papieska dyplomacya otrzymała odpis okólnika. Duński dziennik *National Tidende*, uważany za organ sfer dworskich, notuje z żalem, że tyle jeszcze trzeba prowadzić poufnych rokowań, iż niepodobna nawet myśleć o zwołaniu konferencyi wcześniej jak w marcu. W południowych Niemczech zawiązało się stowarzyszenie przyjaciół pokoju i na zjeździe w Monachium wybrało komitet agitacyjny, lecz z Niemiec północnych, już silnie sprusaczonych, tak surowo zganiono ten pomysł, że komitet monachijski, złożony z uczonych, artystów i wybitnych obywateli, musiał publicznie się tłómaczyć ze swych zamiarów, przedstawiając je jako bardzo niewinne. Ogłosił tedy na swe usprawiedliwienie: „Nie chcemy, aby się Niemcy rozbroiły dopóki cały świat stoi pod bronią; nie chcemy ani zmniejszyć naszego stanowiska światowego, ani wyrzec się jakichkolwiek korzyści, które przynieść nam może rywalizacya międzynarodowa; nie chcemy, aby Niemcy straciły bodaj najmniejszą cząstkę swej siły i w stosunku do innych państw stały się choć cokolwiek słabszemi, ponieważ one przy całem swem pokojowem usposobieniu powinny być gotowe do przyjęcia narzuconej im wojny; lecz chcemy, aby mocą międzynarodowego układu stało się to, co się stać może, iżby wybuch wojny był utrudniony. Jeżeli niepodobna uniknąć walk orężnych, to chcemy przynajmniej, aby się zmniejszyło ich okrucieństwo i pragniemy także usunąć niebezpieczeństwo, jakiem nieuniknienie grozi ciągły rozwój militaryzmu. Chcemy, aby ustał stateczny wzrost ciężarów wojskowych, przygniatających ekonomiczny byt narodu“. Pruskie dzienniki, omawiając tę odezwę, zaznaczyły z naciskiem, że ten, kto wystąpił z projektem powstrzymania uzbrojeń, ma obowiązek dać pierwszy przykład. Zgodziły się z tem dzienniki londyńskie. A wtedy *Journal de S.-Pétersbourg* w jednym z ostatnich numerów nazwał to żądanie niesłusznem, albowiem gdzież dowód, że przykład będzie niezwłocznie naśladowany? „Orzeł da sobie obciąć szpony, gdy na to samo u siebie zgodzą się inne orły, ale gdyby miał tę operacyę wykonać na sobie dla przykładu, wnet potem już byłoby po nim“. A więc z tej odpowiedzi organu rosyjskiej dyplomacyi wynika bardzo dosadnie, że nieufność między mocarstwami jest ogromna, co też łatwo zrozumieć, skoro pokój trwa jedynie dlatego, że olbrzymie potęgi nie mają odwagi zetrzeć się ze sobą. Ta nieufność odstręcza mocarstwa od prędkiej zgody na pożyteczną propozycyę rosyjską. Lecz rządy oczywiście rozumieją, że ciągłe powiększanie zbrojności, czynione na wyścigi, a więc wymuszone, musi się skończyć bankructwem państw, albo wojną. Bankructwo pierwszego państwa będzie jego polityczną śmiercią, bo wnet obsiądą je sąsiednie, jeszcze niezbankrutowane orły. Co zaś do wojny, to każda w następstwie musi mieć dalszy ciąg rozwoju militaryzmu przy warunkach jeszcze trudniejszych, bo w skutek wojny naród zuboże i długi jego wzrosną. Jasne jest tedy, że ciągłe powiększanie zbrojności nieuchronnie prowadzi do katastrofy, tem bliższej, czem większe i częstsze są nowe ofiary na militaryzm. Już teraz wytworzył on prawie niepokonaną nieufność między mocarstwami.

O ile wolno było krytycznie się zapatrywać na rosyjskie wezwanie z 24 sierpnia, bo w niem mówiło się o utrwaleniu wiecznego pokoju, co jest piękną mrzonką, ale niestety tylko mrzonką, dopóki do właściwości natury ludzkiej należy ambicya, o tyle zgoła niezrozumiała jest oziębłość, z jaką przyjęto bardzo skromny program konferencyi pokojowej. Powiedziano już niezliczone razy, że w ostatnich czterdziestu latach Europa pod wpływem Bismarka niesłychanie zdziczała. Mamy na to świeży dowód w tej niechęci, z jaką przyjęto okólnik hr. Murawjewa.

Czterdzieści lat temu (w 1859) odbyła się krwawa bitwa pod Solferino. Świadek jej, mieszkaniec Genewy, żyjący dotąd p. Dunant opisał jej okropności w książce „Souvenir de Solferino“ i rzucił myśl, aby powstały prywatne stowarzyszenia, któreby niosły pomoc rannym na polu bitwy. Wnet genewskie towarzystwo dobroczynności zaczęło w tym kierunku działać i bez trudu pozyskało zgodę wszystkich rządów na międzynarodowy zjazd w Genewie dla ułożenia statutów Czerwonego Krzyża. Zjazd odbył się w 1863-cim i ułożył zasady, które następnie potwierdził kongres dyplomatyczny. Wszystko to poszło bardzo gładko, nikt nie protestował, wszyscy się unosili nad tem pięknem dziełem miłości bliźniego. Jednak teraz dwie następne wojny: duńska i austro-pruska wykazały braki w konwencyi genewskiej i dlatego w r. 1868 ym postanowiono ją uzupełnić. Tu już Prusy, których wojska strzelały z armat do namiotów zaopatrzonych czerwonym krzyżem, tyle brużdziły, że dodatkowe postanowienia nie uzyskały mocy obowiązującej, zawsze jednak otrzymały moc moralną. Wojna francusko-niemiecka znowu złożyła liczne dowody pruskiej nielojalności, więc car Aleksander II zażądał nowej konferencyi. Powaga tego cara była tak wielka, Bismark tak go się bał, że konferencya przyszła do skutku w r. 1874 ym, a odbyła się w Brukseli. Ułożono tam deklaracyę, która jednak nie uzyskała sankcyi, bo się zbliżała wojna rosyjsko-turecka i obaj ci zapaśnicy nie chcieli krępować się żadnemi postanowieniami. Zawsze jednak deklaracya brukselska od roku 1880 przyjęta została przez instytut prawa międzynarodowego do zbioru „ustaw podczas wojny na lądzie“ — i znowu ogół uważał to za bardzo naturalne i szlachetne, choć w stanowisku rządów już się silnie uwydatniał wpływ etyki bismarkowskiej, streszczonej w wyrazach: „Wróg zabity — to dopiero wróg uspokojony na zawsze“. Od tego czasu minęło tylko dziewiętnaście lat, wypełnionych rozwojem militaryzmu i ciągłem podżeganiem wszystkich przeciw wszystkim, zarówno w stosunkach międzynarodowych, jak niemniej w wewnętrznych — i oto program rosyjski, będący wedle własnych słów hr. Murawjewa, tylko uzupełnieniem postanowień genewskich i brukselskich, zastosowaniem ich do wojny na morzu, z tym koniecznym dziś dodatkiem, iż nie wolno ani z balonów rzucać pocisków, któreby niosły śmierć odrazu całym pułkom, ani używać kul rozrywających ciało ludzkie na kawały, już się spotkał z upartą opozycyą bardzo licznych sfer. Rządy przystały na odbycie konferencyi, nie dlatego, że myśl jej jest piękna, ale że nie można obrazić rosyjskiego cesarza. Czuje to hr. Murawjew i dlatego w swym okólniku powiada, że rząd rosyjski spełnił obowiązek, podyktowany przez uczucie humanitarne, ale samą sprawę składa w ręce rządów innych państw i z góry wyrzeka się wszelkiego nacisku.

Nieufność, panująca między mocarstwami, może je powstrzymywać od zaniechania uzbrojeń i od przyjęcia pierwszych dwóch punktów rosyjskiego programu. Ale niechęć, okazana dalszym punktom tego programu, może być wytłómaczona tylko zdziczeniem uczuć. Jest to jednak objaw ślepoty, wytworzonej przez zdrożną namiętność, bo swoboda używania wszystkich środków morderczych, jakie rząd rosyjski proponuje wykluczyć, uczyni już zapewne niebawem niemożliwą każdą wojnę. W gruncie rzeczy Rosya przez swój humanitarny projekt utrwala możność wojowania, ci zaś, którzy się opierają temu projektowi, aby lepiej mordować, przyśpieszają chwilę, w której wojny okażą się niemożliwemi z technicznych względów — oprócz zaś tego, trwając przy zamiarze ciągłego rozwijania zbrojności, przyspieszają chwilę swego bankructwa.

Na straszne przejścia wystawiona jest Finlandya: jej konstytucya, jej prawa, poręczone przez wszystkich po kolei monarchów rosyjskich od Aleksandra I. łamane są teraz bez żadnej litości. Z telegramów wiemy, że nowy ukaz rosyjski nakazuje dygnitarzom finlandskim posługiwać się podczas urzędowania tylko językiem rosyjskim. Jest to oczywiście wstęp do usunięcia języka fińskiego i szwedzkiego z urzędów, bo na tej drodze, zrobiwszy krok jeden, nie można się zatrzymać, gdyż byłby to krok bezcelowy. Ustawa o reformie wojskowej, opracowana w Petersburgu, a przedstawiona sejmowi Finlandyi, również dowodzi, że postanowiono znieść finlandzką odrębność. Jeżeli zrównanie systemu poborowego finlandzkiego z rosyjskim można wytłómaczyć potrzebą powiększenia armii, to postanowienie projektu reformy, iż każdy Rosyanin może służyć w wojsku finlandzkiem i przez to otrzymuje obywatelstwo tamtejsze, a dalej drugie postanowienie, że wszystkie sprawy wojskowe Finlandyi należą bezpośrednio do rosyjskiego ministra wojny, już wyjątkowo świadczą o rusyfikacyjnych zamiarach. Głośny publicysta rosyjski p. Szarapow pojechał do Helsingforsu, aby wystudyować usposobienie tamtejszej ludności, znalazł ją przybitą, odzywającą się nader cierpko o projektach rządu petersburskiego — i zapytał jeneralnego gubernatora jenerała Bobrikowa, co będzie, jeżeli sejm odrzuci projekta. Jenerał odrzekł: „Sejm nie może nic przyjmować lub odrzucać. Zwołano go, aby przedyskutował projekty i wypowiedział o nich swe zdanie. Może jakieś uwagi będą godne uwzględnienia. Ale sama rzecz nie podlega woli sejmu. Reformy chce jego cesarska mość, więc reforma być musi.“ Skoro tak, to właściwie konstytucyi już niema.

Koniec sesyi. — Tajny okólnik. — Lukacs.

Piszą nam z Wiednia 31 stycznia:

Podobno dziś prezydent Fuchs oznajmi wykluczenie zbyt gorącego p. Peniżka z loży dziennikarskiej na — bieżącą sesyę. Nie będzie to kara zbyt dotkliwa, jeżeli istotnie sesya ta skończy się dziś czy jutro, jeżeli istotnie — jak twierdzą niektórzy — już w kancelaryi Izby poselskiej złożono dyety poselskie i kwoty na koszta powrotu szanownych posłów do domu. Liberum veto mniejszości sprowadziło więc ponowne rozejście się Rady państwa, jak dawniej zerwało tyle sejmów naszych. To, co dziejopisarze niemieccy nam wytykają nam jako zabójczą winę i dowód naszej polityczno-parlamentarnej niedojrzałości, względnie „anarchizmu szlacheckiego“, od dwóch lat w Austryi praktykują Niemcy — stronnictwa niemieckie przy mniej więcej wyraźnem współnictwie niemieckiej szlachty wierno-konstytucyjnej! Jednakże nie pocieszamy się wcale tą fatalną rehabilitacyą liberum veto. Bo dziś praktykowane przez Niemców austryackich stanie się ono nam równie szkodliwem, jak dawniejsze, samorodne. Nie wystarcza więc pociecha, że winni drudzy, lecz trzeba dołożyć energicznych starań, aby powstrzymać dalsze postępy tego złowrogiego rozstroju państwa, które dziś tworzy dla łodki naszego życia narodowego najbezpieczniejszą i na razie jedyną przystań.

Ostdeutsche Rundschau ogłasza skradziony, tajny okólnik ministeryum sprawiedliwości do prokuratorów. Okólnik zaleca baczne czuwanie nad wszelkiemi dziennikarskiemi agitacyami, które zmierzają do zaostrzenia walki stronnictw i niezgody pomiędzy obywatelami. Minister sprawiedliwości nie potrzebuje się wcale wstydzić, że wydał podobny okólnik, owszem, zasługuje za to na pochwały. Nie zależało też nic na tem, aby ten okólnik został „tajnym“. Że jednak dostał się do łamów organu p. Wolfa, jest to nowy symptomat zachwiania się karności w kołach urzędniczych. Dotąd tylko socyaliści popisywali się wykradaniem tajnych okólników. Stronnictwo, które własność uważa jako „kradzież“, postępuje sobie logicznie, stosując tę teoryę także do okólników rządowych. Naśladują ich teraz niemiecko-narodowcy pod komendą Wolfa z fanatyzmu „narodowego“ przyswajają sobie metodę znienawidzonych niby to socyalistów.

Wczorajsze posłuchanie węgierskiego ministra skarbu Władysława Lukacsa u Cesarza i Króla wywołało w Budapeszcie pogłoski o jego bliskiem zamianowaniu prezesem gabinetu. Podobno na dotyczące zapytanie baron Banffy w klubie liberalnym odpowiedział: „Po co zaprzeczać pogłosce, całkiem nieprawdopodobnej? Nie może być wcale o tem mowy, aby przed ukończeniem rokowań (z opozycyą) miała nastąć zmiana w gabinecie.“ Rzeczywiście, skoro upadek barona Banffy'ego tworzy warunek, względnie cenę ugody, byłoby taktyką niezręczną wypłacić opozycyi tę cenę, zanim ona przynajmniej zgodzi się na naprawę regulaminu. Co dotyczy p. Lukacsa, należy on do rzędu młodych polityków węgierskich. Dotąd uchodził jedynie za człowieka fachowego, finansistę. Urodzony w r. 1850 jako syn właściciela kopalni, odbywszy studya prawnicze, zwiedził Niemcy, Belgię i Francyę, od r. 1874 do 1876 był nadzwyczajnym profesorem na akademii prawniczej, następnie po śmierci ojca, Dawida, zajął się administracyą odziedziczonych kopalni. Do izby poselskiej wstąpił 1878 r. W r. 1889 w miejsce Wekerle'go, mianowanego sekretarzem stanu, został radcą ministeryalnym, w r. 1893 sekretarzem stanu ministeryum finansów, wreszcie w styczniu r. 1895 kierownikiem tego wydziału w nowym gabinecie Banffy'ego. Podobno właśnie p. Lukacs w zeszłorocznych układach pomiędzy gabinetami węgierskim a austryackim ułożył ową formułkę co do przeprowadzenia ugody, która wywołała obstrukcyę opozycyi, a co ważniejsza, secesyę Andrassy'ego, Szilagyi'ego itd. Nową, odmienną formułkę, na podstawie której ma przyjść do skutku ugoda pomiędzy większością a opozycyą, wynalazł Koloman Szell. Z tego wszystkiego logicznie wynikałoby, że nie p. Lukacs, ale Szell ewentualnie stanie na miejscu Banffy'ego. Jednakże stosunki austryacko-węgierskie powoli tak się zawikłały, że wszelka miara logicznego rozumowania okazuje się niedostateczną do ich rozwikłania. Znaną tylko i niewątpliwą jest rzeczą, że tak „formułka“ Szella jak i Lukacsa przygotowuje zerwanie unii handlowej i cłowej pomiędzy Austryą a Węgrami od r. 1903 albo 1904, czyli: że za pomocą §. 14 go nie można utrzymać tej unii, zawisłej w myśl ustawy z r. 1867-go od zachowania metody parlamentarnej w obu połowach monarchii.

W sprawie Kasy Oszczędności.

Kasa oszczędności znajduje się obecnie w takiem stadyum, w jakiem znajduje się chory po przebyciu ciężkiej operacyi. Roztoczono nad nią czujną opiekę rządu i Wydziału krajowego, którą do pewnego stopnia porównać można z dozorem szpitalnym. Nie dość bowiem wykonać na chorym samą operacyę chirurgiczną, lecz trzeba jeszcze potem przez pewien czas pielęgnować go, usuwać wszystko, coby mogło wywołać proces zapalny i jeżeli to wszystko przez pewien czas się robi, rana zwolna zabliźnia się i chory wraca do zdrowia. Tak będzie i z kasą oszczędności. Po samej operacyi, jaką było usunięcie dyrektora p. Zimy, trzeba będzie teraz usunąć cały nagromadzony za jego rządów zgniły materyał kredytowy, zachwaszczający bilanse kasy, zrealizować wszystkie wątpliwe pozycye, o ile jeszcze zrealizować się dadzą, niezciągalne powyrzucać, przeprowadzić reorganizacyę całego ustroju kasy, a da Bóg, że po pewnym czasie pacyentka dźwignie się z łoża boleści wyleczona, odmłodzona. Takie jest powszechne przekonanie. Wszyscy doznają jakby uczucia ulgi, że przecież raz przecięto ten wrzód na ciele Galicyi i jej stolicy, a co najważniejsza, że przecięto go jeszcze zawczasu, gdyż jak to podnieśliśmy wczoraj i co dziś jeszcze z całym naciskiem powtarzamy, fundusz rezerwowy zupełnie wystarczy na pokrycie pozycyi wątpliwych lub niewątpliwie straconych, a właściciele wkładek żadnej straty nie poniosą. Za kilka miesięcy jednak mogło być już za późno, widzimy to teraz jak na dłoni i doznajemy pewnego uczucia przerażenia na myśl, do czego to mogłoby dojść, gdyby p. Zima jeszcze przez pewien czas rządził autokratycznie w instytucyi, a trzech spekulantów naftowych, których nie wiedzieć jak nazwać, czy idealistami, czy szarlatanami, czy.... doprawdy trudno znaleźć odpowiedniego wyrazu — zabierało ten grosz i topiło go w swoich fantastycznych przedsiębiorstwach. Od kilku lat już instynktownie niejako przeczuwano, że coś niedobrego dzieje się w Kasie oszczędności za rządów p. Zimy, w potocznych rozmowach mówiono o tem dosyć głośno. *Przegląd* jedyny ze wszystkich pism polskich, jakkolwiek nie mógł przytoczyć faktów, gdyż tajemnicy swej gospodarki strzegł p. Zima bardzo szczelnie, atoli wiedziony zdrowym rozsądkiem, już na podstawie krążących uporczywie pogłosek i towarzyszących im ubocznych okoliczności, ostrzegał dosyć wyraźnie, by nie dowierzano Kasie oszczędności, bo w powietrzu czuć jakąś zgniliznę, zalatującą z wspaniałego gmachu przy rogu ulicy Jagiellońskiej.

W nagrodę za nasze uczciwie pomyślane i troską o dobro ogólne podyktowane uwagi i ostrzeżenia, zakrzyczano nas i obsypano najnikczemniejszemi obelgami. Zarzucano nam, że kopiemy dołki pod instytucyą, która jest chlubą kraju, że szarpiemy cześć człowieka, który dobrze zasłużył się krajowi i mnóstwu osób dobrodziejstwa świadczył. Tymczasem ani nam przez myśl nigdy nie przyszło występować przeciw sympatyi, jaką p. Zima cieszył się w mieście, i owszem, gdyby on wrzekome dobrodziejstwa świadczył z własnych pieniędzy, pierwsi wystąpilibyśmy z wnioskiem, aby mu nadano obywatelstwo honorowe, aby mu nawet pomnik wystawiono. — Atoli jak powiada przysłowie niemieckie „in den Geldsachen hört die Gemüthlichkeit auf“. Tę zasadę uważaliśmy za słuszną, dla nas był p. Zima tylko włodarzem cudzego grosza i jako taki, naszem zdaniem, powinien był punkt honoru upatrywać właśnie w tem, aby działalność jego podlegała publicznej kontroli. Z tego powodu staliśmy zawsze na tem stanowisku, iż instytucya kredytowa, która grosz sobie powierzony pożycza na weksle trzecim osobom, powinna mieć cenzorów. Tymczasem Kasa oszczędności była jedyną na świecie instytucyą bez cenzorów. W kilku słowach wyjaśnimy czytelnikom, co to jest instytucya cenzorów. Cenzorowie są to mężowie zaufania, dodani zarządom instytucyi kredytowych do wydawania opinii fachowych o tem, czy osoby zgłaszające w nich swe weksle do eskontu, t. j. żądający, by im za nie wypłacono gotówkę, zasługują na kredyt i czy można mieć mniej więcej pewność, iż weksle ich w terminie zapadłości zostaną punktualnie zapłacone. Oczywiście na cenzorów wybiera się z reguły ludzi niezależnych, zamożnych, mających rozległe stosunki i znajomości i wiedzących ile możności jak najdokładniej, jak kto stoi majątkowo. Zazwyczaj pełnią oni funkcyę cenzorów w kilku bankach, to też często przeglądając n. p. zgłoszone w Banku krajowym do eskontu weksle, zwracają uwagę na to, iż starający się o pożyczkę już jest mocno zadłużony w Banku austro-węgierskim lub w innej jakiejś instytucyi i przez to zmuszają dyrekcyę banku do ostrożności.

W wielkich instytucyach są zazwyczaj trzy partye cenzorów i zmieniają się codzień w urzędowaniu tak, że na każdą partyę przypada dwa dni urzędowania w tygodniu. Aby zapobiedz możliwości porozumienia się osób, starających się o kredyt, z cenzorami, postanawiają statuta instytucyi, mających cenzorów, że dyrekcyi wolno nie wypłacić weksla, który wydaje się jej nie dość pewnym, nawet w takim razie, gdy opinia cenzorów jest przychylna, wolno także dyrekcyi, jeżeli ma pewne wątpliwości, wstrzymać się z eskontowaniem i przedłożyć dane weksle drugiej partyi cenzorów do ocenienia. Nie wolno jednak dyrekcyi pod żadnym warunkiem eskontować takich weksli, o których cenzorowie wydadzą ujemną opinię. Owóż każdy przyzna, że nierównie bezpieczniejszą rzeczą dla instytucyi jest udzielać kredytu na podstawie opinii cenzorów i zgodnego z nią zapatrywania dyrektora, aniżeli na podstawie opinii lub widzimisię jednego tylko człowieka t. j. dyrektora. Bo jeden człowiek, choćby był najgenialniejszym i choćby od rana do nocy pracował, nie może oczywiście mieć takiej znajomości ludzi i stosunków, jak kilkunastu ludzi

---

17)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz, gdy się ubierała do obiadu, na którym to miało się zebrać grono myśliwych, a dzwonki sanek słychać już było od czasu do czasu, Renia, po wyjściu służącej natarła sobie szczotką policzki, żeby były tak czerwone, by już ich nic czerwieńszemi uczynić nie mogło. To ją uspokoiło niezmiernie. Wyglądała tak, jak gdyby wiatr mroźny w podróży był zarumienił mocniej jej policzki i miała puklerz przeciwko oczom ludzkim podpatrującym jej wzruszenia. Weszła do salonu czując wielką, spokojną pewność siebie.

— Czy to dlatego, że ponsowy kolor w modzie? — zapytał ją na wstępie Boleś, patrząc natarczywie na jej policzki. — Przysiągłbym, że tu były twoje pazurki Reniu.

Nic nie odpowiedziała, ale spokój jej znikł nagle. Przyjmowała ukłony i przywitania z roztargnieniem. Na szczęście Henryka nie było w pokoju, ale za to każdy odgłos dzwonków sprawiał, że lampa stojąca na stole zaczynała tańcować w oczach Reni, a serce biło w piersi tak mocno! I to wcale nie dlatego, by Renia kochała tak mocno Brzemickiego, ale że już kilka razy zmieszawszy się na dźwięk jego nazwiska, teraz czuła się zmieszaną na samą myśl, że je wymówią.

Znowu dzwonki.

Tym razem lampa nie darmo tańcowała na stole. Wkrótce wszedł Henryk. Witał się z wszystkimi i zdziwił się niezmiernie ujrzawszy Renię.

— Jakim sposobem pani tu jest? — zapytał.

— Przyjechałam tu na kilka tygodni, bo mama z Zosią są we Lwowie.

— A Michaś?

— Michaś w domu. Może dlatego nie proszono go na polowanie, że wszyscy wiedzą, iż go nie lubi. Boleś powiada, że od czasu, jak go widział czytającego logikę Bain'a na stanowisku...

Henryk się śmiał.

— Logikę Bain'a na stanowisku?

— Tak. I niech pan sobie wyobrazi, że dzik, na którego polowano, przeszedł koło niego i podobno nawet stanął trochę, by się Michasiowi przypatrzeć a potem poszedł w knieję. Nikt go więcej nie ujrzał.

— Wystawiam sobie oburzenie współmyśliwych. Że też ta anegdotka do mnie nie doszła!

— To nie anegdotka, to prawda.

— Przypuszczam, że prawda, ale tak nieprawdopodobna, że na anegdotę wygląda. Nie mogę jeszcze wyjść ze zdumienia, w jakie mnie wprawił widok pani... Więc to tak na dłuższy czas opuściła pani gniazdo rodzinne?... i tak sama jedna... to już nie dorosłą, ale starą panną trąci...

Po obiedzie, podczas którego Renia i Henryk siedzieli od siebie daleko, panowie opuścili salon, gdyż dla palących czarną kawę podawano w pokojach gospodarza domu. Henryk pozostał z paniami, a wkrótce z samą tylko Renią, gdyż pani Sławopolska odwołaną z salonu została z powodu jakiejś domowej sprawy.

Renia poczuła się bardzo zmięszaną znalazłszy się samą naprzeciw Henryka. Przymuszała się do spojrzenia na niego spokojnie, prosto w oczy, ale nie mogła się zdobyć na ten dowód odwagi. Oglądała z zapamiętałością ilustracye leżące na stole.

Henryk zamilkł także.

Z uśmiechem zadowolenia patrzył na to zakłopotanie ślicznej dziewczynki. Miał straszną pokusę ująć przewracającą kartki dziennika rękę, lecz pokusie nie uległ.

Wreszcie Renia zdobyła się na zapytanie:

— Pan nie pali?

— Paliłem, palić będę, lecz nie palę.

— Dlaczego?

— Bo wolę tu być niż w kole palących.

Zaległo milczenie.

Renia łamała sobie głowę. Coby tu powiedzieć? A, miała nareszcie zapytanie:

— Pan dużo podróżował w życiu?

— We Włoszech, Szwajcaryi, Paryżu nie byłem, alem często podróżował myślą w różne czarowne krainy... w krainę marzeń... Czy tam bywa pani często, panno Regino?

— O, tak, często.

— Jakżebym ja pragnął zajrzeć do tej krainy pani! Kto też ją zaludnia?

— Czasem myślę o rozbójnikach, choć ich nigdy nie widziałam...

— A... I o czemże więcej?

— Pierwej chciałabym się dowiedzieć o marzeniach pana.

— Mnie się śnią czasem czarowne ramiona.. oczy spuszczone...

Na te słowa Renia zarumieniła się znowu a wzrok jej uległ atrakcyi jakiegoś rysunku, który wczoraj znajdowała szkaradnym. Nogi jej zbierały się do lotu, ale coby też pomyślano o niej, gdyby jak dziecko uciekła?

— Śni mi się czasem mazur z krakowianką, czasem ręka głaszcząca szyję Araba, czasem...

Teraz już pokusa ucieczki stała się zbyt silną. Renia porwała się nagle i znikła we drzwiach, w których potrąciła kroczącą zwolna panią Sławopolską.

— Co jej się stało? — rzekła poważna matrona. — Wybiegła jak huragan.

— Dziecinne nogi potrzebują biegać, gdy już nasze chodzą tylko — odrzekł Henryk.

— Ale pan jest pewien, że jej się nic złego nie stało?

— O, najzupełniej pewien.

Pani Sławopolska uspokojona wprowadziła rozmowę na ulubiony przedmiot, Bolesia, i unieszczęśliwiła Henryka, który przy Reni mógł o cygarze zapomnieć, ale przy pani Sławopolskiej wzdychał do odetchnięcia ulubionym dymem, a tęsknota ta zwiększała się z każdą chwilą. Zgodził się od razu na wszystkie doskonałości Bolesia, uznał, że Boleś jest najszczęśliwszym człowiekiem skoro posiadł serce bogatej narzeczonej. Pomimo jednak braku wszelkiej opozycyi nieubłagana matrona coraz nowe przymioty syna opiewała. Henryk odczuwał nienawiść do cnoty i odetchnął dopiero swobodniej, gdy Boleś wszedł do pokoju z którymś z gości i uwolnił go nareszcie.

W kole mężczyzn palących panował śmiech ogólny, kołyszący do snu nawpół głuchego pana Sławopolskiego, któremu fajka z ust się wysunęła, głowa zwisła na poręcz fotelu i staruszek spał w najlepsze. Śmiech spowodowany był opowiadaniem któregoś z młodych, który zajrzał był do salonu i widział przez portyerę Henryka, emablującego panią Sławopolską a teraz udawał minę Henryka słuchającego legendy o zdumiewającem wykształceniu i wszechstronnych wiadomościach Bolesia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z rozmaitych zawodów i z rozmaitych sfer społecznych, obracających się w świecie, zbierających informacye i tu i tam, gdzie się tylko da, a nie zamkniętych w ciasnej sferze jednej tylko instytucyi.

Co zaś najważniejsza, to to, że jeden człowiek mimowoli, jak to wczoraj zaznaczyliśmy, często uledz może wymowie lub ujmującym formom towarzyskim osób starających się o kredyt, lub wreszcie osobistej przyjaźni lub pokrewieństwu dążeń politycznych, i faworyzować będzie jednostki z szkodą dla ogółu i dla samej instytucyi. Otóż to właśnie stało się z Kasą oszczędności. Padła ona ofiarą tego, że nie miała cenzorów, a wszechwładny dyrektor, p. Zima, zakochał się w pp. Szczepanowskim, Wolskim i Odrzywolskim, i otworzył im nieograniczony kredyt osobisty, jakby jakim Rotszyldom, z którego to kredytu oni skorzystali do wysokości 4,200.000 zł., t. j. niemal do samego dna rozporządzalnych funduszów kasy. W ostatnich kilku latach lwowska Kasa oszczędności była jakby prywatną własnością tych trzech panów, a dla ogółu była niedostępną, bo podczas gdy oni trzej wybrali z niej na weksle z górą cztery miliony, suma wszystkich innych przez nowy zarząd zakwestyonowanych wekslí zeskontowanych przez Kasę, wynosi zaledwie pół miliona. Na co właściwie pp. Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski potrzebowali tak kolosalnej sumy, dorównującej niemal połowie całego budżetu krajowego Galicyi, to już pozostanie ich tajemnicą, my w to nie wchodzimy, idzie nam tylko o to, ażeby oddali instytucyi publicznej to, co z niej wzięli.

Otóż w tym kierunku toczą się właśnie rokowania z tymi gigantycznymi dłużnikami Kasy, a spodziewamy się po energii nowego zarządu, iż potrafi wydobyć wszystko, co tylko da się wydobyć i zredukować straty Kasy do możliwie najmniejszych rozmiarów, tak, że z obecnego funduszu rezerwowego pozostanie jeszcze pokaźna suma jako zarodek nowego funduszu rezerwowego, który nowa dyrekcya w uzdrowionych gruntownie stosunkach zbierać zacznie.

* * *

Z mnóstwa listów, dotyczących Kasy oszczędności, jakie otrzymaliśmy zarówno z miasta, jak i z prowincyi, podajemy poniżej następujący list jednego z najwybitniejszych adwokatów lwowskich:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Chociaż nie jestem bankowcem i do spekulacyj finansowych niemam głowy, ale zapewne dla innych niepopłacających dziś właściwości mego usposobienia, zgłaszało się do mnie mnóstwo klientów książeczkowych galic. Kasy Oszczędności o radę, co mają począć. Uspokajałem te wszystkie osoby prawie w ten sposób, jak to świeżo w *Przeglądzie* czytam, dodając, że sam wycofam powierzone mojej pieczy fundusze z Kasy, skoro tylko natłok się zmniejszy a teraźniejsza Dyrekcya a względnie p. Zima nadal będzie urzędować. W razie przeciwnym, a zatem w wypadku, który już według najświeższego komunikatu częściowo nastąpił, nie będzie się czego obawiać, gdyż niezawodna szkoda, którą kasa już poniosła i poniesie jako instytucya, nie narusza praw książeczkowych właścicieli. Kapitały lokowane na książeczkach tej Kasy bywają na zlecenie władz rządowych, służą jako kaucye nawet urzędowe, depozyta pupilarne i t. p. a zatem ingerencya i troska c. k. Rządu w danym wypadku będzie tak p o w a ż n ą i s t a n o w c z ą, że wyklucza wszelką wątpliwość w najskuteczniejszą akcyę, — a zatem i z tej racyi książeczkowi właściciele powinni znaleźć dostateczne dla siebie uspokojenie.

Jako kandydat przed laty na syndyka kasy, a przedtem jeszcze na zwyczajnego członka Towarzystwa K. O., doszedłem do tego przeświadczenia, że patryarchalny ustrój tej instytucyi pozostawia wiele do życzenia i że przy wcale niepatryarchalnem wielkorządztwie jednego człowieka do jakiejś smutnej katastrofy przyjść może. O tym w dzisiejszych czasach anormalnym ustroju, o wspomnianem wielkorządztwie — co by było do życzenia — całą księgę spisać by można. I jeśli sprężyny, które rzuciły na masy popłoch, nie były zapewne natury etycznej, to wszakże ze skutków tej akcyi należy się tylko cieszyć, gdyż wczesna amputacya utrzyma instytucyę przy życiu. Oby tylko pp. lekarze obmyli do czysta wszystkie rany, nie pozostawiając żadnych szkodliwych zarazków w ciele pacyenta.

Racz WPanie Redaktorze przy tej sposobności przyjąć odemnie prawdziwie przyjazne wyrazy

Robert Czaykowski.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 31 stycznia.

Dziś odbyły się dwa posiedzenia Izby posłów. Poranne spełzło częścią na jałowej obstrukcyi, częścią na dyskusyi nad paragrafem 14. Donieśliśmy już, że na początku posiedzenia, prezydent Fuchs dał orzeczenie w sprawie zajścia w loży dziennikarskiej. Następnie odczytano petycye i interpelacye, między innemi p. Daszyńskiego w sprawie zakazu zgromadzenia w Białej, p. Stapińskiego w sprawie postępowania galicyjskich władz podatkowych i drugą w przedmiocie rzekomych nadużyć starosty Augusta hr. Dzieduszyckiego w Brzozowie. P. Moosdorfer żąda przyjęcia pewnej petycyi do stenograficznego protokołu i proponuje imienne nad tym wnioskiem głosowanie. P. Kaiser domaga się skonstatowania liczby posłów w sali obecnych. Wiceprezydent Lupul stwierdza, że wniosek p. Moosdorfera nie jest dostatecznie poparty. (Protesty na lewicy). P. Kaiser uskarża się ponownie, że w Izbie nie ma dostatecznego kompletu i wnosi, aby sprawę włączenia owej petycyi do stenograficznego protokołu rozstrzygnięto przez imienne głosowanie. Wniosek został dostatecznie poparty. W imiennem głosowaniu odrzucono go jednak większością 94 głosów przeciw 57. Prezydent oświadcza, że ma zamiar przystąpić do zamknięcia posiedzenia.

P. G r o s s prosi o głos i oznajmia, iż podejmuje wniosek p. Daszyńskiego, postawiony na ostatniem posiedzeniu. Mówca żąda, aby wniosek ten, domagający się zniesienia paragrafu 14, jak w ogóle wszystkie wnioski nagłe podług dawniejszego zwyczaju, jaki w tej Izbie panował, wzięto pod obrady przy końcu posiedzenia. W ogóle — powiada dr. Gross — wprowadza się tu jakąś metodę, polegającą na eskamotowaniu wniosków nagłych. Dawniej było zwyczajem, że obradowano nad nimi, albo zaraz na początku, albo na końcu posiedzenia. Obecnie prezydyum posiedzenie zamyka, nie troszcząc się wcale o wnioski nagłe, a wniosek o którym mowa, jest dziś bardziej niż kiedykolwiek aktualny, bo stoimy przed nową erą paragrafu 14. W dalszym ciągu wywodów swoich p. Gross polemizuje z ostatnią mową p. Kramarza i wyraża zdziwienie, że człowiek o takiej przeszłości jak Kramarz, śmiał w ogóle głos w tej Izbie zabierać. Zapewnieniom Kramarza, że on nie jest zwolennikiem paragrafu 14, nikt nie uwierzy. Dzieją się ogromne z tym paragrafem nadużycia. Mówca atakuje gwałtownie rząd i młodoczechów, jako głównych winowajców obecnego stanu rzeczy. Współwinni są również ci, którzy młodoczechów popierają. (Huczne oklaski na lewicy).

Z kolei zabiera głos p. Kramarz. Na lewicy powstaje hałas. Słychać wołania: Policyant! Wychodźmy! Zostawmy go samego! Mimo to prawie wszyscy w sali zostają. Kramarz przemawia wśród ciągłych przerywań z lewicy.

Poseł dr. K r a m a r z w polemice z Grossem oświadcza, że z całym spokojem spogląda na swą przeszłość, której bynajmniej wstydzić się nie potrzebuje. Stronnictwo mówcy nie pojmuje, dlaczego lewica teraz właśnie podjęła na nowo obstrukcyę. Wszak od czasu świąt Bożego Narodzenia nic się nie zmieniło. Jeżeli przyczyną ponownego zainaugurowania obstrukcyi jest przedłożenie o kontyngencie rekrutów, to niech Niemcy otwarcie to wypowiedzą, a niechaj nie zasłaniają się twierdzeniem, że powodem obstrukcyi jest ucisk niemieckiego narodu. Stosunki normalne wrócić mogą dopiero wtenczas, gdy załatwione zostaną spory narodowościowe. Stronnictwo mówcy stoi na gruncie równouprawnienia. Czesi zastrzegają się uroczyście, jakoby żądali czegoś więcej i chcieli gnębić Niemców. Czyż dlatego należy udaremniać wszelką działalność parlamentarną? Jeżeli teraz nie znajdzie się sposobu wyjścia, to opłakane stosunki obecne trwać muszą dalej i trzeba będzie czekać aż do chwili, kiedy Niemcy przyjdą do przekonania, że nie mogą odgrywać w Austryi tej roli, którą chcą sobie gwałtem przywłaszczyć (Oklaski u Młodoczechów).

P. D a s z y ń s k i w bardzo ostrych słowach występuje przeciw partyi staroliberalnej, która w r. 1867 stworzyła §. 14 przeciwko Czechom. Mówca nazywa ten paragraf hańbą owego stronnictwa. Do poziomu tej partyi spadli dziś Młodoczesi, bo nie wstydzą się bronić tego paragrafu. To jest — powiada Daszyński — stara rabulistyka Młodoczechów, że oni haniebne czyny, których niegdyś dopuszczano się przeciw nim, powtarzają przeciw swym wrogom. Młodoczesi zeszli na bagnisko. Dalej wspomina mówca o zajściach listopadowych z r. 1897 i porównywa ówczesne stanowisko swej partyi z dzisiejszem. Wówczas socyaliści z całą świadomością wywołali skandale w parlamencie, spodziewali się bowiem, że odpowie im echem ulica i że na ulicy węzły zostaną rozcięte. Dziś jednak stosunki się zmieniły. Podczas gdy w r. 1897 obstrukcya była dla rządu zabójczą, dziś jest dla niego tchnieniem ożywczem, bo przedłuża jego żywot. Mówca wzywa Izbę do wspólnej demonstracyi przeciw §. 14 i prosi o przyjęcie wniosku Grossa.

Imieniem partyi niemiecko-ludowej zabiera głos p. P r a d e i powiada, że jego stronnictwo zrzuca z siebie odpowiedzialność za §. 14. Do obstrukcyi zmuszają posłów niemieckich manifestacye ich wyborców. Niemcy żądają również tylko równouprawnienia. Oni są prawdziwymi autonomistami w Czechach, podczas gdy Czesi hołdują najgorszemu centralizmowi. Niemcy chcą rozbić ten parlament, jeżeli stosunki obecne mają trwać dłużej. Niech przyjdzie ministerstwo urzędnicze, któremu może się lepiej powiedzie przywrócić spokój narodowościowy. To jest jedyna droga wyjścia z obecnego przesilenia narodowego i państwowego. Rząd, który teraz jest u steru, służy tylko feudałom i klerykałom. Mówca wkońcu prosi o przyjęcie wniosku Grossa.

P. S c h o n e r e r nie przywiązuje do wniosku Grossa wielkiej wagi. O wiele ważniejsze są wnioski oskarżające ministrów za rozporządzenia językowe i za paragraf 14. Mówca żąda osobnego posiedzenia jutro dla wzięcia tych właśnie wniosków pod obrady. Wniosek Daszyńskiego zdaniem jego nie odpowiada także przepisom regulaminu. P. D a s z y ń s k i polemizuje z Schoenererem i wnosi, aby nad wnioskiem Grossa głosowane imiennie.

Prezydent dr. F u c h s oświadcza, że nie może tego wniosku wogóle poddać pod głosowanie. Dawniej wprawdzie zawsze było zwyczajem, że dla wniosków nagłych przerywano porządek dzienny i obradowano nad niemi przy końcu posiedzenia. Obecnie atoli wcale się nie przystępuje do porządku dziennego, Izba nie jest nawet zdolną załatwić się z odczytaniem interpelacyj i wniosków. Wobec tego prezydent uważa wniosek p. Grossa za niedopuszczalny i nie zarządzi wcale nad nim głosowania (Protesty na lewicy).

P. O k u n i e w s k i zapytuje, dlaczego rząd nie odpowiada na jego interpelacyę dotyczącą stosunków językowych w Galicyi. Prezydent dr. F u c h s proponuje, aby następne posiedzenie wyłącznie dla ustawy o polepszeniu płac sług państwowych odbyło się dziś jeszcze wieczorem. P. S c h o e n e r e r protestuje przeciw temu wnioskowi, który, jak twierdzi, sprzeciwia się regulaminowi. Schoenerer pod jednym warunkiem na ten wniosek się zgodzi, jeżeli minister skarbu zobowiąże się przedłożyć tę ustawę do sankcyi jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca. (Protesty u socyalistów i chrześcijańsko-socyalnych.). Prezydent oświadcza, że uchwalenie tej ustawy nakazuje poprostu miłość bliźniego. Skoro zaś cała Izba okazuje chęć uchwalenia jej, mówca nie widzi powodu, dlaczego nie miałoby się stać zadość woli Izby, gdy tylko kilka jednostek temu się sprzeciwia. Pp. K a i s e r i G r o s s twierdzą, że uznają również nagłość tej ustawy, mimo to sądzą, że posiedzenie wieczorne odbyć się nie może, skoro z jednej strony odezwał się przeciw temu protest. W razie gdyby prezydent zarządził głosowanie nad swym wnioskiem, lewica nie weźmie w niem udziału. — Prezydent oświadcza, że mimo sprzeciwienia się zapyta Izbę, czy życzy sobie posiedzenia wieczornego i zarządzi głosowanie. Lewica z wyjątkiem chrześcijańsko-socyalnych opuszcza salę. — W głosowaniu wniosek prezydenta przyjęto.

* * *

(*Posiedzenie wieczorne*).

Na porządku dziennym wieczornego posiedzenia była uchwała Izby panów dotycząca terminu wejścia w życie ustawy o polepszeniu płac dla sług państwowych. P. P i ę t a k wniósł przyjęcie tej redakcyi, jaką uchwaliła Izba panów, t.j. bez ustanowienia terminu, p. S c h l e s i n g e r proponował termin 1 stycznia b. r. p. P e r g e l t 1 kwietnia b. r. W ciągu debaty zabrał głos minister skarbu K a i z l i oświadczył, że wszelkie przypuszczenia co do złej woli i oporu ze strony rządu przeciwko wejściu w życie tej ustawy są bezpodstawne. Rząd ocenia należycie położenie sług państwowych i życzy sobie polepszenia ich doli i nie będzie bez powodu wstrzymywał wprowadzenia w życie ustawy, która ich dolę polepsza. Gdyby chodziło tylko o wydatek jednorazowy na rok 1899ty nie przyszłoby bynajmniej rządowi na myśl robić jakichkolwiek trudności. Tu jednak chodzi o wszystkie lata następne, siła finansowa państwa jest tak natężona, że bez nowego pokrycia nie może już podołać żadnym nowym ciężarom. Rząd będzie zadowolony jeżeli nadwyżki z roku 1897 nie wystarczą w zupełności przyjęte już obecnie nowe ciężary.

W Izbie objawiło się wiele życzeń, mających na celu zniżenie podatków, równocześnie zaś ma państwo na siebie przyjąć nowe wydatki. Jak w taki sposób będzie możliwe utrzymanie równowagi w gospodarce państwowej? Życzeniem rządu jest jak najrychlejsze zrealizowanie ustawy o polepszeniu płac sług państwowych, a Izba wyświadczy sługom państwowym największą przysługę, jeżeli wreszcie doprowadzi do skutku uchwalenie gotowej ustawy. (Oklaski na prawicy).

Po dłuższej dyskusyi wniosek mniejszości według którego ustawa ma działać wstecz t. j. począwszy od 1 stycznia 1899 przyjęto 150 głosami przeciw 149, a więc większością 1 głosu. Ten wynik głosowania przyjęła lewica z ogromnym entuzyasmem i oklaskami.

Następne posiedzenie Izby w piątek.

Do prezydyum Izby wszedł wniosek ks. Taniaczkiewicza, dotyczący bezwłocznego rozpoczęcia ustawowego rozwiązania sprawy narodowościowej.

Co i o czem piszą.

Przed paru laty toczył się w prasie warszawskiej spór w sprawie bardzo dla nas donioslej, mianowicie w sprawie fizycznego wyradzania się naszej ludności. Spór ten wywołał niemało komentarzy, których ostatnim wyrazem stała się rozprawa p. Władysława Węsieklicy, dowodząca cyframi, że Polacy, zamieszkali w Warszawie, zajmują pod względem wzrostu ostatnie miejsce w szeregu ludów europejskich. Ten smutny stan rzeczy pobudził wielu ludzi, znanych i zasłużonych na polu prac demograficznych, do gruntownego i sumiennego zbadania sprawy, przyczem okazało się, że pod względem fizycznym stoimy znacznie lepiej, niż się niektórym naszym pesymistom zdawało. Wyniki tych badań zestawił świeżo *Kuryer warszawski* w artykule zatytułowanym: „Czy się wyradzamy?“ Jakkolwiek te szczegóły odnoszą się tylko do Warszawy, to przecież ze względu na wielką jednolitość narodu polskiego mają one ogólniejsze znaczenie i zasługują na poznanie. Z artykułu, zamieszczonego w *Kuryerze warszawskim*, przytaczamy jako najwięcej mówiące wyniki dochodzeń p. Zakrzewskiego, który zbadał statystykę popisowych Warszawy, a mianowicie młodzież popisową z r. 1888 t. j. pokolenie, zrodzone w roku 1867. Osób takich było w Warszawie 2.253. Po potrąceniu zaś wszystkich kategoryj, zwolnionych i nie podlegających rewizyi lekarskiej — było: Polaków 739, żydów 693, Rosyan 14, ewangelików 36; razem 1482.

Nie możemy tu wchodzić — pisze *Kuryer warszawski* — w szczegóły niezmiernie ścisłej i pracowitej metody badania, którą autor stosuje. Nietylko ściśle obrachował on rozmaite kategorye wzrostu podług narodowości, co było koniecznem ze względu na wysoki procent żydów, lecz uwzględnił jeszcze podział ludności na cyrkuły, tj. na ludność zamożniejszą i uboższą. Całość swej pracy objaśnił szeregiem mapek i tablic graficznych. Tu podać możemy tylko wnioski, niezmiernie ciekawe, w których autor streszcza swe wywody:

1) Wzrost średni Polaków w Warszawie w 21 roku życia wynosi 165·5 cm.; wzrost średni ludności dorosłej około 168·8 cm.

2) Wzrost średni żydów w Warszawie w 21 roku życia — 162·3 cm.

3) Wzrost średni całej młodzieży popisowej warszawskiej bez różnicy narodowości — 164 cm.

Otóż zniżenie się średniej skali wzrostu, jak widzimy z liczb powyższych, wynika z wprowadzenia do rachunku wzrostu żydów, który jest wogóle znacznie niższy od wzrostu Polaków.

4) Wśród Polaków przeważa wzrost po nad średni (291 na 1000) i wysoki (256 na 1000); okrągło wypada: $1/4$ osób wysokich, $1/3$ po nad średniego wzrostu, $1/4$ podśredniego, $1/6$ niskich.

5) Wśród żydów jest $1/3$ niskiego wzrostu, $1/3$ podśredniego, $1/10$ wysokich. Przeważa więc tu tu wzrost podśredni i niski i obie te kategorye są równe liczebnie (335 i 336).

6) Porównanie obu narodowości wykazuje, że wśród Polaków jest dwa razy mniej osób niskiego wzrostu (181 i 335); więcej niż dwa razy więcej wysokiego (255 i 105). Z dwóch kategoryj środkowych u Polaków liczniejszą jest wyższa (291 i 272), wśród żydów zaś o wiele liczniejszą niższa (222 i 336). Wskutek tego wzrost średni młodzieży warszawskiej w porównaniu ze wzrostem młodzieży polskiej zniża się w rachunku o 16 mm. Widzimy więc, jak dalece ryczałtowe załatwianie sprawy wzrostu, bez uwzględnienia kategoryi narodowościowych, może wpłynąć na fałszywy całkiem wynik badania. Dalej podaje p. A. Z. jeszcze następujące wnioski.

7) Wzrost młodzieży popisowej polskiej w różnych częściach Warszawy pozostaje w pewnym związku z zamożnością i warunkami zdrowotnemi różnych części miasta: wzrost najwyższy wykazuje cyrkuł Nowego Świata (31% wysokich, 12% niskich — wzrost średni 164·2) — najniższy powązkowski (wysokich 13%, niskich 22%, wzrost średni 164·2).

8) Z powodu niedostatecznego wzrostu (mniej niż 153·3 cm.) zwolniono od służby wojskowej 1·2% Polaków, żydów zaś 3·4%.

9) Niezdatnych bezwzględnie do służby, z powodu chorób i wad organicznych było 4·4% Polaków, a żydów 7%.

Nakoniec podaje p. Zakrzewski tablicę wzrostu mężczyzn u różnych narodowości, z której ciekawsze cyfry przytaczamy:

1) 1710 milimetrów wzrostu mają Szkoci.
2) 1708 „ „ „ Anglicy.
3) 1704 „ „ „ Łotysze i Litwini.
4) 1702 „ „ „ Szwedzi.
5) 1697 „ „ „ Irlandczycy.
6) 1688 „ „ „ Polacy w Warszawie (ludność dorosła).

7) miejsce zajmują Belgowie, 8) Duńczycy, 9) Niemcy badeńscy, 10) Niemcy północni, 11) Polacy gubernii lubelskiej. Dalej idą Niemcy austryaccy, Czesi, Flamandczycy, 16) miejsce (1655 milim.) zajmuje młodzież popisowa polska miasta Warszawy; dalej idą znów Rusini, Francuzi, Rosyanie, Słowacy, Hiszpanie, Włosi, Chińczycy, Węgrzy; na 30) miejscu (1623 milim.) stoją żydzi w Warszawie, na 37) i ostatniem Japończycy.

Kronika.

Lwów 1 lutego

Natłok w Kasie Oszczędności jest dzisiaj olbrzymi. Czy wszyscy ci, którzy tam się znajdują, posiadają jakie wkładki i przyszli je wypowiadać, czy też tylko skoncentrowała ich tam ciekawość, tego nie wiemy, ale to nie ulega wątpliwości, że popłoch nie ustaje i że publiczność traci wiarę do instytucyi, której zarząd był tak lekkomyślny, że mógł firmie Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski pożyczyć 4,200.000 zł. Publiczność zgromadzona w gmachu Kasy dorabia najrozmaitsze komentarze do tych długów owej firmy, wszystkie oczywiście tej firmie w najwyższym stopniu uwłaczające. Przedewszystkiem ludzie pytają, gdzie owa firma pieniądze te podziała, bo przecież takiej kolosalnej sumy w ciągu dwóch lat wydać nie mogła.

To też opinia publiczna żywi mniemanie, że nowy zarząd Kasy oszczędności weźmie się z całą energią do owej firmy i dopóty zaufanie do Kasy oszczędności nie wróci, dopóki się nie dowiemy, że z ową firmą postąpiono według wszelkich rygorów prawa.

Nowy bank. *Dziennik polski* doniósł wczoraj, że pp. Byk, Rappaport (zapewne Arnold, Länderbankowiec) i Jan hr. Stadnicki, zakładają we trójkę jakiś bank w Galicyi (zapewne we Lwowie, a może w Krakowie, bo siedziby tego banku *Dziennik polski* nie wymienił). Nadto dał do zrozumienia *Dziennik polski*, że inicyatorowie tego banku musieli się przyczynić do wywołania popłochu w sprawie Kasy oszczędności. Otóż doniesienie to zajęło nas bardzo, gdyż myśmy dotąd sądzili, iż jedynie pogłoski o nadmiernym, wszelkie racyonalne granice przekraczającym kredycie, udzielonym przez p. Zimę spekulantom naftowym, spowodowały ów popłoch. Udaliśmy się więc zaraz telefonem do p. Emila Byka z zapytaniem, ile jest prawdy w doniesieniu *Dziennika polskiego*. Telefoniczną jego odpowiedź podajemy o ile można jak najdokładniej. Opiewa ona: „Powstaje w istocie nowy bank, staraniem konsorcyum, do którego i ja należę. Konsorcyum to zawiązało się jeszcze przed trzema laty z zamiarem utworzenia instytucyi, którąby służyła popieraniu przemysłu i rolnictwa w Galicyi. Chciało ono zakupić akcye banku dla handlu i przemysłu w Krakowie, który zbankrutował, ale plany się rozbiły, myśli swej jednak konsorcyum owe nie zarzuciło i w roku ubiegłym, w grudniu, gdy rzecz została należycie przygotowana, podało do zatwierdzenia statut „Banku dla przemysłu i rolnictwa w Galicyi“, którego organizacya wzoruje się na istniejącym w Czechach podobnym banku. Absolutnie mylne są doniesienia dzienników, jakoby ten nowo powstający bank miał jakiekolwiek wrogie dla gal. Kasy oszczędności zamiary, bo chociaż run na Kasę oszczędności urządzili żydzi, by stamtąd pozabierać swoje pieniądze, to ów przyszły bank który nazwano „żydowskim“ nic na tem nie zyskuje ani nie traci; dla jego funduszów zakładowych jest to zupełnie obojętnem. Natomiast nie leży nawet w interesie konsorcyum, zakładającego nowy bank, obalać instytucyi tak pożytecznej dla kraju, za jaką uważamy gal. Kasę oszczędności“.

Tyle słów dra Emila Byka. Otóż zdaje nam się, że p. Byk mówi prawdę, gdyż możnaby było nowy bank podejrzywać o jakieś zabiegi konkurencyjne wtedy dopiero, gdyby on już istniał, skoro zaś go jeszcze nie ma, skoro namiestnictwo jeszcze nie zatwierdziło statutów, skoro nawet nie ma pewności, czy je zatwierdzi lub czy nie zażąda jakichś zmian, a w każdym razie skoro nie ulega wątpliwości, że jeszcze kilka miesięcy upłynie, zanim bank ten przyjdzie do skutku, to jasnem jest, że nic a nic inicyatorom jego nie mogło zależeć na wywoływaniu już teraz popłochu w Kasie Oszczędności. Przecież nie oni, ale Bank krajowy, bank hipoteczny, bank kredytowy (Marchwickiego) i pocztowa Kasa oszczędności korzystają z tego popłochu, gdyż tłumy wydobywające wkładki z Kasy oszczędności odnoszą do tych instytucyi swoje pieniądze. Powiedzieliśmy „korzystają“, chociaż to wyrażenie jest niezupełnie właściwe, gdyż zarządy wspomnianych instytucyi, z wielkiem niezadowoleniem widzą gromadzące się w swoich kasach zapasy pieniężne, od których muszą opłacać procenta, a których wcale sfruktyfikować nie mogą wobec zupełnego zastoju przemysłowego i handlowego we Lwowie.

Dzisiejsze *Słowo Polskie* zamieszcza także telegram z Wiednia, w którym jest powiedziano, iż w Wiedniu „łączą także powszechnie powstanie nowego banku“ z atakiem na Kasę oszczędności. Nie wyjaśnia ono w jaki sposób pp. Byk, Rappaport i Stadnicki uorganizowali ten atak, a to właśnie byłoby najbardziej zajmującem.

W ostatniej chwili dowiadujemy się z kompetentnego źródła o spisie założycieli mającego powstać banku dla przemysłu i rolnictwa. Otóż członkami konsorcyum zakładającego nową instytucyę są między innymi Juliusz hr. Bielski, Juliusz hr. Tarnowski, Stanisław Homolacs, Stefan Stefanowicz, dr. Władysław Dulęba itd. Nazwiska te należą do osób zbyt znanych w kraju z uczciwości i patryotyzmu, aby założenie przez nich nowej instytucyi finansowej łączyć można z rzeczą tak nikczemną, jak wywoływanie popłochu i atakiem na Kasę oszczędności.

Wiadomości urzędowe. Asystentami pocztowymi zamianowani zostali praktykanci: Chaim Rappaport w Stryju dla Krakowa, Lucyan Bujak, Andrzej Gorecki, Jakób Biller we Lwowie, Jan Kaczmarczyk w Tarnowie, Stanisław Talent we Lwowie, Franciszek Cyrkowicz w Tarnowie, Zygmunt Miączyński, Jan Błożecki, Józef Piotrowski we Lwowie, Stanisław Gołowiński w Krakowie, Zdzisław Buczaniewicz we Lwowie, Michał Kiebuzińki w Przemyślu dla Jarosławia, Edward Łabędowicz w Trzebini dla Podwołoczysk, Kazimierz Breit w Sanoku, Franciszek Talent we Lwowie, Józef Syrek w Przemyślu dla Jarosławia, Abraham Haber we Lwowie, Ludwik Szaihar w Kołomyi, Jakób Bodek, Feliks Pelc Karol Matwiński, Jan Gajek, Henryk Altkorn, Aleksander Węgrzynowicz we Lwowie, Eisig Herz w Krakowie, Józef Zakrzewski, Majer Heilpern we Lwowie, Józef Biela w Białej dla Krakowa, Ludwik Marek, Antoni Kuśka we Lwowie, Stanisław Ekiert w Podgórzu dla Krakowa, oraz ekspedytorowie pocztowi: Tadeusz Radwański w Krakowie, Józef Habl w Rzeszowie dla Krakowa, Józef Jarosz w Chabówce dla Zakopanego, Kazimierz Łękawski w Stanisławowie i Józef Rudich we Lwowie.

Kronika karnawałowa. Jutro we czwartek w Klubie pocztowym odbędzie się wieczorek tańcujący członków „Kapeli pocztowej“.

Juliusz Kossak, jak donoszą z Krakowa, ma się znacznie gorzej.

Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż), mieszkający w Genewie zachorował bardzo ciężko. Niebezpieczeństwo jest poważne.

Zmiana własności. Majątek Zakrzów i Dębinę koło Wojnicza nabyli w tych dniach od byłego marszałka powiatu brzeskiego p. Dobrzyńskiego pp. Wajdowiczowie, obywatele z Wojnicza.

Gimnazyum żeńskie panny Zofii Strzałkowskiej we Lwowie, najstarsze w Galicyi, bo założone przed czterema laty, rozwija się bardzo pomyślnie i prawidłowo, jak o tem świadczą cyfry zamknięcia pierwszego kursu roku szkolnego 1898/1899. Nauka odbywa się ściśle według planów gimnazyów męskich pod kierunkiem grona nauczycielskiego, złożonego również z samych profesorów gimnazyalnych, a różnica na korzyść szkoły jest tylko ta, że uczą w niej również języka francuskiego. Frekwencya wzmaga się z roku na rok — obecnie liczba uczenic wynosi 46. Są to przeważnie córki rodzin urzędniczych, następnie ziemiańskich, a wreszcie przemysłowych. Z prowincyi jest 12 panienek. Stosownie do napływu uczenic istnieją trzy klasy: III IV i VII. Rezultat nauk z ostatniego półrocza jest bardzo korzystny: 19 uczenic otrzymało stopień celujący, 26 stopień pierwszy, jedna drugi. Profesorowie są z postępów zadowoleni i utrzymują, że dziewczęta odznaczają się większą skrupulatnością w wypełnianiu obowiązków, aniżeli chłopcy. Grono nauczycielskie składają następujący wytrawni pedagogowie: pp. Limbach, Fischer, Klemensiewicz, Zbierzchowski, Bizuń, Frank, Wiśniewski, Jauer, Schneider, Zipper i Kopia. Dyrektorem gimnazyum jest prof. Warmski. Wobec utrudniającego się coraz bardziej położenia kobiet z powodu ogólnych niekorzystnych stosunków gospodarczych i wobec rozwijającego się z tej przyczyny dążenia kobiet do zdobycia stanowisk niezależnych, gimnazyum żeńskie p. Strzałkowskiej zjawiło się bardzo w porę i nie jest eksperymentem, lecz wypływem prawdziwych potrzeb. Ten fakt z uwzględnieniem wzorowego kierunku robi z niego poważny zakład naukowy.

Komitet rozdawnictwa zupy rumfordzkiej składa Szanownej PT. publiczności, która raczyła zasoby tego rozdawnictwa wspomagać, serdeczne podziękowanie i ośmiela się podać do publicznej wiadomości, że niezwykły zastęp zgłodniałych (chociaż nie ma mroźnej zimy), spieszących co dzień po ciepłą strawę (którą się rozdaje w domu dla ubogich przy ul. Wronowskich) zupełnie wyczerpał fundusz rozdawnictwa. Powtórnie ośmielamy się odwołać do serc miłosiernych z gorącą prośbą, ażeby nie dały upaść zaczętemu dziełu i przez nadsyłanie choćby najskromniejszych datków na ręce J. Drexlera plac Kapitulny l. 2 we Lwowie, raczyły umożliwić komitetowi dalsze rozdawnictwo. *Komitet rozdawnictwa zupy przez Towarzystwo św. Wincentego a Paulo.*

Sanatoryum dla suchotników w Zakopanem. Wczoraj ukonstytuowała się w Krakowie spółka zarejestrowana dla urządzenia sanatoryum dla suchotników w Zakopanem. Do Rady nadzorczej powołani zostali pp.: Konstanty br. Potocki z Podola rosyjskiego, ks. dr. Knapiński z Krakowa, Bruno Abakanowicz z Paryża, Maryan Kurman z Warszawy, Michał Bielakowicz z Krakowa i prof. dr. Rosenblatt z Krakowa. Dyrektorem spółki wybrany został dr. Dłuski, lekarz z Paryża. Prace około wybudowania sanatoryum rozpoczną się zaraz na wiosnę.

Zjazd chirurgów polskich odbędzie się w roku bieżącym w Krakowie w połowie lipca.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Peczeniżynie, Kołomyi, Wadowicach i Wieliczce na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 8 marca. — Rada zawiadowcza fundacyi śp. dr. Antoniego Lachowicza na stypendya w kwocie 300 do 500 zł. dla uczniów i uczenic szkół publicznych, a 100 do 120 zł. dla kształcących się w rzemiośle. Termin podań do 8 go lutego na ręce presydyum Wydziału krajowego. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę poczmistrza w Zwierzyńcu w pow. krakowskim za kaucyą 400 zł. z poborami 800 zł.; dalej na posady ekspedyentów: w Niegowicach w pow. kołoskim (pobory 390 zł.), w Jeziernanach obok Buczacza (500 zł.); w Bruśniku nowym w powiecie grybowskim (270 zł.) za kaucyą 200 zł., a w Dublanach w pow. lwowskim z poborami 1150 zł., za kaucyą 300 zł. Termin do 12 lutego.

Wypędzony z grona postępowców. Mniej więcej od roku zaczęły postępowe pisma rzucać się na Bolesława Prusa w rozmaitych pamfletach i czynić mu wymówki, że zdradził obóz postępowy i przeszedł do konserwatystów. Zdarzyło się nawet, że jakieś stowarzyszenie studenckie, które Prusa przed laty mianowało swoim członkiem honorowym i posłało mu wieniec, przed kilku miesiącami wystosowało doń list impertynencki z oświadczeniem, że cofa ową nominacyę i żąda zwrotu wieńca, którego Prus, jako renegat nie jest już godnym. Prus ze zwykłym sobie humorem, zastanawia się w ostatniej swojej kronice nad tymi niedorzecznymi zarzutami, robionymi mu przez obóz postępowy. Opowiada więc, że śniło mu się, iż przyszli do niego trzej reprezentanci narodu polskiego. Doskonała satyra mieści się w tem, że Prus owych trzech postępowców, którzy przyszli do niego, nazywa przedstawicielami narodu, zwykle bowiem ci panowie przybierają sobie tę nazwę i przy wszystkich swoich występach upewniają publiczność, że występują w imieniu narodu i z jego upoważnienia. Otóż Prus niezmiernie uradowany taką wizytą, przyjął gości z całą serdecznością i zapytał najpierw o przedstawiciela stanu włościańskiego. Ale takiego nie było. Wtedy spytał Prus, który z tych panów jest przedstawicielem nędzarzy miejskich, żyjących wśród głodu i chłodu w norach ubogich, w rozwalonych piecach cegielnianych. Ale tej sfery goście jego również nie reprezentowali. Wtedy Prus zapytał: Więc może będę miał zaszczyt pomówić z reprezentantem właścicieli dóbr ziemskich lub właścicieli realności, fabryk? a może z przedstawicielem rękodzielników, kupców? — Nie i takich nie było.

— Czemże więc mogę panom służyć?

Okazało się, że goście byli tylko członkami partyi postępowej i jako tacy przywłaszczyli sobie tytuł przedstawicieli narodu. Dalszy przebieg snu opowiada Prus w następujący sposób:

Na środek wystąpił pan, odznaczający się swobodą ruchów i stanowczymi poglądami.

— Nie zbyt dawno — rzekł — otrzymał pan szczerozłoty wieniec.

— No, no.. — ośmieliłem się wtrącić.

— W każdym razie był to wieniec grubo złocony...

— No, no... — rzekłem.

— Nie zaprzeczy pan jednak, że wieniec ten posiadał dużą wartość moralną...

— O!.. w takim razie ona przy nim została — zauważyłem.

— Wieniec ten — ciągnął przedstawiciel — będzie pan łaskaw zwrócić nam...

— Ten, z żółtej blachy?... Z największą przyjemnością...

— Od chwili bowiem — ciągnął przedstawiciel — kiedy pan zdradził stronnictwo postępowe, a przyłączył się do konserwatywnego...

— Zdradziłem jakąś partyę postępową? Na czem opieracie panowie ten zarzut?

— Czy zechce pan utrzymywać że pan nigdy nie opuszczał naszych szeregów?.. — zawołał ktoś gorętszy.

— Ja nigdy nie miałem zaszczytu należeć do nich!.. — odparłem ze słodkim uśmiechem. — Nigdy! słyszycie szanowni panowie?.. Tak samo, jak nigdy nie miałem szczęścia zaliczać się do żadnego stronnictwa konserwatywnego.

— Jak to może być?.. — zapytał ze zdumieniem jeden z panów. — Przecież trzeba należeć albo do białych, albo do czarnych..

— Pozwoli pan zrobić sobie uwagę, że oprócz białości i czarności, jest jeszcze na świecie — czerwoność, pomarańczowość, żółtość... Natura obfituje w kolory.

— Co do kolorów — wtrącił inny z panów — to jest tak; ale co do stronnictw, to należy być albo postępowcem, albo konserwatystą. Nic innego nie ma...

— Więc ów wieniec z wiadomego metalu daliście mi panowie?..

— Jako dobremu obywatelowi członkowi partyi postępowej... — zawołał pan, dotychczas milczący.

— A na czem panowie opierali się zaliczając mnie do swojej parafii?..

— Na wewnętrznem przekonaniu... wreszcie na pańskich pismach..

— Przekonania szanownych panów, jakkolwiek mogą być bardzo czcigodnemi, nikogo, a więc i mnie, nie obowiązują. Co się zaś tyczy moich pism, szkoda, że szanowni panowie, zanim obdarowali mnie wiadomym wieńcem, nie zadali sobie trudu przeczytać wydanej jeszcze w 1883-cim roku książeczki pod tytułem „Szkic programu".

W tej skromnej pracy, już na stronicy 2-ej, a więc bardzo niedaleko, znaleźliby panowie następujące wyznanie wiary:

Jest — „głęboka różnica między mojemi i istniejącemi dziś w kraju poglądami. U nas różne partye (a więc i konserwatywne i postępowe) myślą, że program społeczny można „zrobić" i „narzucić", ja zaś twierdzę, że program można tylko „odkryć", jak odkrywa się prawa mechaniczne i t. d."

...„Nawiasowo dodam (str. 3), że przyczyną mnóstwa klęsk społecznych jest ten fakt, iż ludzie wpływowi, zamiast „odkrywać" programy — „wymyślają" je i „narzucają". Skutkiem tego bardzo często naturalny rozwój społeczeństwa ulega zatamowaniu, które następnie wywołuje różnorodne objawy patologiczne".

Jeżeli ja już w roku 1883-im tak stanowczo odciąłem się od wszelkich partyj „wynajdujących programy" to na jakiej zasadzie wy, szanowni panowie, zaliczaliście mnie do swoich?...

— Ale treść i kierunek pańskiego programu był postępowy — wtrącił jeden z panów.

— Myli się szanowny pan — odparłem skromnie. Treść mego programu jest bardzo prosta: człowiek i społeczeństwo ma obowiązek być użytecznym, musi doskonalić się i ma prawo być szczęśliwym. A ponieważ my, Polacy, zawsze przedewszystkiem myśleliśmy tylko o szczęściu, więc, dla wyleczenia się, powinniśmy całą naszą energię zwrócić do użyteczności, do pracy dla innych, mianowicie dla biednych ciemnych i opuszczonych.

Dusza ludzka (pisałem w innem miejscu) ma trzy władze: myśl, uczucie i wolę. A ponieważ my, Polacy, dotychczas prawie wyłącznie żyliśmy uczuciem, więc dla naszej hygieny moralnej powinniśmy pracować nad rozwinięciem bardzo zaniedbanej — woli i myśli... Panowie nie czytali tego?.

A ponieważ społeczeństwo nie składa się z garstki artystów, tylko z milionów pracowników, których najelementarniejsze potrzeby jeszcze nie są zaspokojone, więc dlatego w programie społecznym nie kładę na pierwszem miejscu sztuki, lecz: zdrowie, pracę, dobrobyt i oświatę. Rozrywki zaś, a w ich liczbie i sztukę, kładę na końcu, jako uwieńczenie gmachu społecznego, nie zaś jako jego fundament.

Panowie nie czytali tego?.. I mimo, że podobne krakowiaki wyśpiewuję prawie co tydzień, od wielu lat, panowie zaliczaliście mnie do jakiejś partyi?..

Wieniec szczerozłoty z wiadomego metalu, a nawet wszystkie dowody waszego życzliwego roztargnienia, są w każdej chwili do zwrotu. Nie to jest dziwne, że odbieracie dokumenty waszej kruchej sympatyi. Mnie raczej to dziwiło, żeście je kiedykolwiek składali.

Na subhastę idzie, jak ogłasza sąd okręgowy w Toruniu, wieś Stanisławowo-Służewo obszaru 717 ha, położona w powiecie toruńskim. Termin subhastacyjny naznaczono na 7 kwietnia r. b. godz. 10 przed południem przed pomienionym sądem. Jest to majątek polski, przeważnie leśny.

Walne zgromadzenie Towarzystwa św. Salomei odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej dnia 3 lutego o godz. 4 po południu.

Nowa imitacya jedwabiu. Dotychczas wyrabiano sztuczny jedwab z kolodionu lub z masy drzewnej. Obecnie przybywa trzeci rodzaj sztucznego jedwabiu i grozi zapędzeniem w kąt innych naśladowań szlachetnej przędzy jedwabnika. Jest to jedwab, wyrabiany po prostu z żelatyny, z tej żelatyny, która służy gosposiom i cukiernikom do wyrabiania galaret i kremów, przeźroczystych pudełek na cukierki i t. d. Wynalazcą nowej imitacyi jedwabiu jest profesor Hummel z Yorkshire-college w Leeds w Anglii. Na posiedzeniu farbierskiej sekcyi rzeczonego kolegium zdał on niedawno temu sprawę ze swego postępowania, o którem *Revue industrielle* bliższe podaje szczegóły. Żelatynę utrzymuje on przy odpowiednio podniesionej ciepłocie w stanie zupełnie płynnym w naczyniu, które jest drobno dziurkowane. Przez te dziurki przesącza się żelatyna nadzwyczaj cieniuchnymi prądami na pasy płótna bez końca, które pod nią na walcach bezustannie się przesuwają i tężeje na nich w nadzwyczaj cienkich, lśniących niteczkach które po zupełnem zaschnięciu, jak włókno jedwabiu, na szpulki są nawijane. Aparat do sporządzania tych włókien jest tak urządzony, że jeden robotnik wystarcza, aby nad dziesięciu aparatami czuwać i szpulki w nich zmieniać. Mogą one dziennie wydać 430 000 metrów nici jedwabistej, skręconej z 9 do 18 delikatnych włókienek, co równa się pracy 24.000 gąsienic jedwabniczych. Aby nici takie uczynić następnie nierozpuszczalnemi w wodzie, wystawia się je przez kilka godzin w zamkniętej komorze na działanie pary formaldehydu, przyczem są te nici z bębna na bęben przewijane. Wynalazca zapewnia, że to preparowanie czyni jego sztuczny jedwab opornym nietylko na działanie wody lecz i innych rozpuszczających płynów. Zabarwianie nici następuje jeszcze wtedy, gdy żelatyna jest płynną, a wysączające się włókna posiadają już i zachowują pożądną barwę. Wymaga to bardzo niewielkiej ilości barwników rozpuszczalnych. Na 150 klg. włókna wystarczy 450 gramów barwnika, jeśli się chce mieć żywe tony; do modnych dziś bladych tonów nie trzeba więcej niż 23 gramów farby na tę samą ilość włókna. Głównym zarzutem przeciw żelatynowemu jedwabiowi jest jego mała wytrzymałość. Otóż w tym względzie zaradza niewielka przymieszka włókien prawdziwego jedwabiu lub delikatnej przędzy lnianej czy bawełnianej. Cena jest bez porównania niższą nietylko od prawdziwego jedwabiu, lecz i od innych jego imitacyi. Z bardzo znacznym zyskiem może fabrykant jedwab żelatynowy sprzedawać po 6 zł. za kilogram, podczas gdy jedwab kolodionowy płaci się 10 do 11 a prawdziwy do 35 zł. za kilogram. Fabrycznie nie jest podobno jeszcze dotychczas wynalazek prof. Hummla wyzyskany. Gdy to nastąpi, spodziewać się należy dalszego spadku cen tkanin jedwabnych, a kobiety ubrane w nowy jedwab, będzie można przyrównywać do bombonierek żelatynowych z cukierkami.

Wykupno gruntów włościańskich z rąk żydowskich. Z Medowy (w powiecie brzeżańskim) nam piszą: Gmina nasza do spółki z Kaplińcami i Wymysłówką, wykupiła od pewnego izraelity za 20.000 reńskich 146 morgów ziemi, którą on częściowo przez długi szereg lat od włościan nabywał. Ziemię tę gmina rozparcelowała w ten sposób, że nawet zupełnie bezgruntowi włościanie dostali po parceli, wskutek czego podniósł się bardzo dobrobyt włościan, którzy w ostatnich czasach w wielkiej nędzy się znajdowali. Trzeba bowiem wiedzieć, że gmina Medowa, licząca 65 numerów, posiadała tylko siedmdziesiąt morgów ziemi, tak, że na jeden numer przypadało niespełna półtorej morgi. Nakoniec musimy nadmienić, że dzieła tego dokonaliśmy tylko dzięki cennym radom i pomocy ks. Czubatego, proboszcza z Budyłowa, któremu za trudy poniesione serdecznie tu dziękujemy.

Zadziwiająca tresura. Dzienniki warszawskie opowiadają: W cyrku Cinisellich występuje pogromca zwierząt p. Ryszard List. Występy jego budzą w Warszawie zainteresowanie ogólne, na które też zasługują istotnie. Na arenę otoczoną kratą żelazną i nakrytą siatką, wchodzą cztery wspaniałe lwy berberyjskie, trzy tygrysy bengalskie, z których jeden, okaz siedmioletni, odznacza się potężnym wzrostem, dalej pantera, niedźwiedź himalajski kruczo-czarny, z oryginalnym, stanowiącym charakterystyczną cechę tego rodzaju niedźwiadzi, białym trójkątnym napierśnikiem, wreszcie niedźwiedź biały, podbiegunowy i cztery piękne dogi. Wszystkie te zwierzęta zajmują wokoło areny miejsca na niskich stołeczkach, poczem ukazuje się sam pogromca. Zaczynają się popisy. Żadnego wołania, żadnych głośnych rozkazów. Nieznaczny ruch ręki, zwykłe skinienie wystarcza, by każde ze zwierząt wykonało swe zadanie. Układają się w malownicze grupy z pogromcą pośrodku, pantera toczy kulę, tygrysy skaczą przez obręcz, niedźwiedź walcuje. Potem chodzą za panem jak psy, upominają się o mięso, a niedźwiedź goni go, chwyta za bary i niepuszcza póki nie dostanie cukru. Podziw budzą zimna krew i spokój z jakiemi się obraca p. List wśród swych drapieżnych wychowańców. Zapewne, że wiele wpływa na to długoletnie przyzwyczajenie, że jednak potężnego wysiłku nerwów tu potrzeba, mogli ci zmiarkować, którzy widzieli pogromcę po zejściu z areny. „Ciężki numer programu!" rzekł on do jednego z dziennikarzy warszawskich, ocierając pot kroplisty z czoła. Wierzymy że — ciężki!

Zabawa w borsuka. Ameryka jest nie tylko krajem wynalazków w dziedzinie fizyki i mechaniki, lecz i w zakresie nowego typu przeróżnych szantaży. Obecnie słynie szeroko w Stanach Zjednoczonych tak zwane: „badger game", czyli dosłownie „zabawa w borsuka", a odbywa się ona według szematu następującego:

Osoby: 1) Donżuan z wysokich sfer towarzyskich, zazwyczaj żonaty, 2) mężatka prawdziwa lub podrobiona, która go kokietuje i łudzi obietnicami, 3) prawdziwy lub podrobiony małżonek tejże.

Akcya typowa. Między Nr. 1 a Nr. 2 odbywa się całe sam na sam. W najkrytyczniejszej chwili Nr. 2 daje znak umówiony, i oto z „borsukowej jamy" wypada Nr. 3. Straszna scena zazdrości. Nr. 3 grozi rewolwerem i skandalem, a wreszcie obiecuje milczeć pod warunkiem, że mu Nr. 1 wyda portfel z pieniędzmi i podpisze weksel na sumę, odpowiednią do majątku swego.

Epilog. Ofiara płaci zwykle weksel bez protestu, z obawy, aby małżonka jego nie dowiedziała się o niczem i aby uniknąć skandalu. Para szantażystów może zatem bezkarnie prowadzić w dalszym ciągu rzemiosło swoje.

Oto nowy sposób wyzysku, który obecnie jest postrachem wszystkich Donżuanów amerykańskich. Nie zawsze jednak szantaż się udaje. Niekiedy bywają zuchwalsi lubownicy cudzych małżonek, którzy mają odwagę schronić się pod skrzydła policyi i wtedy „miła para borsuków" wędruje do więzienia. Bohaterem najświeższego skandalu jest „małżeństwo" Moore, które starało się oskubać jednego z bankierów nowoyorskich. Bankierowi jednak niełatwo było wydrzeć ukryte w portfelu dolary. Pod groźbą rewolweru oddał wprawdzie pugilares, ale udał się natychmiast do dyrekcyi policyi i zaalarmował straż bezpieczeństwa. Pierwszy proces skończył się dla państwa Moore pomyślnie, bo zdaje się nie ulegać wątpliwości, że sędziowie przysięgli byli przekupieni. Prokurator jednak założył natychmiast rewizyę i oto trybunał orzekł przeciw panu Moorowi: „Winien rabunku" i skazał go na 10 lat więzienia, a podobna kara powinna spotkać i panią Moore, której proces rozegra się w najbliższym czasie. W Nowym Yorku sprawa ta wywołała ogromną sensacyę, bo pan Moore był protegowanym wpływowego senatora Hanny, mimo swej opinii gracza i szulera. Dzięki staraniom Hanny przyjął prezydent Mac Kinley podejrzane to indywiduum do służby dyplomatycznej i posłał go w charakterze konsula do Afryki południowej. Zaledwie pan Moore otrzymał posadę, wybrał się w towarzystwie swej „pseudomałżonki", kobiety młodej i fenomenalnie pięknej, do Paryża, gdzie „gra w borsuka" przynosiła mu świetne dochody. Ostatecznie jednak, gdy borsuki nowoyorskie ograbiły jakiegoś bogatego Rosyanina, dano dyskretnie znać do Waszyngtonu o niecnych operacyach dyplomaty. Nastąpiła naturalnie pod pierwszym lepszym pozorem dymisya. Pan Moore niebardzo wziął sobie do serca katastrofę i rozpoczął teraz dopiero na wielką skalę zabawę w borsuka. Ofiary jego liczą się na setki, a kto raz widział panią Moore, tego ta obfitość oskubanych głupców zadziwić nie może. Nowożytna ta Circe jest podobno tak czarująca, że tu i ówdzie zaczynają powątpiewać, czy sąd przysięgłych oprze się jej wdziękom. Pan Moore został skazany, pani Moore może wyjdzie zwycięzko z opresyi. Jacy to jednak mądrzy ludzie byli Grecy starożytni. U nich oskarżony stawał przed sądem z zakrytem obliczem. Powinniby w tym wypadku yankesi podobny środek zastosować.

Wymowny świadek. Z Londynu donoszą, iż *attaché* wojskowy jednej z ambasad londyńskich miał w tych dniach wypadek następujący: Lord Salisbury zaprosił młodego dyplomatę do zamku Hatfield. Książę *** wsiadł do wagonu pierwszej klasy na dworcu kolejowym w Kings Cross. W chwili, gdy pociąg miał już ruszać, do wagonu wsiadła młoda, elegancko ubrana dama. Pociąg ruszył. Książę zapalił cygaro, wsunął się w kąt siedzenia i spokojnie oczekiwał przyjścia wagonu na stacyę następną. Tymczasem dama używała najrozmaitszych sposobów, aby zwrócić na siebie uwagę towarzysza podróży i rozpocząć rozmowę: to chusteczkę ciskała dyplomacie pod nogi, to, szukając czegoś w siatce nad głową, traciła równowagę i szukała oparcia na ramieniu dyplomaty itp. Dyplomata najspokojniej palił cygaro. W chwili, gdy pociąg dochodził do Hatfield, dama, widocznie awanturnica, pragnąca sam na sam z *attaché* wyzyskać, zerwała sobie kapelusz z głowy, zwichrzyła włosy, poszarpała ubranie i, stanąwszy w oknie zwalniającego biegu pociągu, zaczęła wzywać pomocy. Służba stacyjna nadbiegła, a wówczas jejmość wniosła zażalenie, iż jadący z nią pan haniebnie chciał wyzyskać osamotnienie bezbronnej kobiety i nadużyć położenia. Dyplomata spokojnie palił dalej cygaro. Sprowadzono zawiadowcę stacyi, zawołano policyanta i wysłuchano zażaleń damy. Wreszcie zawiadowca stacyi zapytał: „Dama ta oskarża pana o niewłaściwe zachowanie się względem niej. Co masz pan na to do powiedzenia?" Nie wyrzekłszy ani słowa, dyplomata wskazał spalone w połowie cygaro, na którego końcu widniał jasny, nienaruszony słup popiołu, co oczywiście nie byłoby możliwe, gdyby dyplomata w drodze szarpał się był ze swą towarzyszką. Argument był przekonywający. „*That's all right, sir*" — rzekł zawiadowca stacyi i kazał aresztować damę pod zarzutem złożenia fałszywego oskarżenia.

Zmarli. We Lwowie Gabryel Czychylik, obywatel m. Lwowa i właściciel realności, lat 82. Róża z Ibromów Łyszkowska, wdowa po oficerze wojsk polskich z r. 1863, lat 62.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 2, w poł. +1 R. Bar. 752. Spada. Pogoda.

Pomiędzy uczniami.

— Dyabli wiedzą, dlaczego mi tak powoli wąsy rosną?

— Bo masz za duży nos, więc cień pada i słońce nie ma przystępu. (*Faun*).

Omal nie z Konfucyusza.

Kto ofiaruje kobiecie tylko kwiaty, ten nie wiele od niej wymaga.

-- Jeżeli jesteś śpiewakiem, urwij aryę w chwili, gdy ostatni słuchacz wyjdzie z sali.

Pisząc krytykę, umiej zachować politykę.

Grywaj na giełdzie tylko za *cudze* pieniądze, a niebawem będziesz miał *swoje*.

Wiedz, że mało wiesz, i pamiętaj, że nic nie pamiętasz.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę (nie ma przedstawienia) o godzinie 9-ej wieczór reduta dziennikarska. We czwartek po południu „Rodzina Faryozów", krotochwila w 4 aktach F. Russa, wieczorem „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta, występ Miry Heller, Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego. W piątek „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa. W sobotę popołudniu „Zbójcy", tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem „Tannhäuser", wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera, występ Teresy Arklowej, Aleksandra Bandrowskiego i Wandy Roszkowskiej. W niedzielę popołudniu „Zaza", sztuka z życia zakulisowego w 5 aktach P. Bertona i K. Simona, wieczorem „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidneya Jonesa. W poniedziałek „Tamten".

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż ***PRZEGLĄDU*** *w sklepie korzennym p. Czarneckiego.*

Literatura i sztuka.

* **Drugi koncert Lutni** odbył się wczoraj w sali Domu narodnego. Prócz chórów tego towarzystwa śpiewackiego, wzięli współudział w instrumentalnej części koncertu: skrzypek profesor Jackl i pianista profesor Ostrowski. Program, złożony przeważnie z utworów wybitnych kompozytorów polskich, był dość zajmującym i przy bardziej artystycznem wykonaniu, mógłby niezawodnie zachwycić publiczność lecz dziwnym zbiegiem okoliczności, znana skrupulatność naszego doskonałego towarzystwa śpiewackiego, gdzieś się zapodziała, tak, że zaledwie w małej cząstce wykonanego wczoraj programu może być mowa o zachwycie. Rozpoczynając od tego, co się najlepiej udało, wymienimy najpierw Mieczysława Sołtysa kompozycyę na chór męski i solo tenorowe „Śpiewak zwycięzca", utwór bardzo umiejętnie ułożony z powodu pięknego i sztucznego prowadzenia głosów. Chóry męskie trzymały się w nim dobrze i gdyby solo tenorowe wystąpiło z większym efektem, wrażenie całości byłoby niewątpliwie jak najlepsze, lecz dzieło Sołtysa wymaga solisty, który jako śpiewak rzeczywiście jest „zwycięzcą", zwłaszcza w wysokich nutach, które należy dociągać do odpowiedniej wysokości. Świetnie wypadły trzy chóry męskie a capella, mianowicie Noskowskiego „Jesień", Dregerta „Czar miłości" i tegoż kompozytora z humorem napisana „Tajemnica". Do rzędu utworów dobrze wykonanych, można jeszcze zaliczyć kolendę polską w układzie St. Kuczkiewicza „Przybieżeli do Betleem" i przerobioną z układu St. Niewiadomskiego na chór mieszany kolendę „A cóż z tą dzieciną", która podobała się najbardziej, jakkolwiek najkrótsza z wszystkich.

Chóry mieszane odśpiewały ponadto dwa ustępy z opery Münchheimera „Stradyot", prześliczny utwór Karola Mikulego „Pożegnanie", Gounoda „Ciche ustronie" i dwie kolendy w dość ryzykownym układzie Dra Bogdańskiego. Nieczysta konsekwentnie, a zazwyczaj zanadto wysoka intonacya chóru damskiego, sprawiła, że wrażenie wszystkich utworów na chóry mieszane spadło do zera, a najlepsze intencye chóru męskiego w obec tej ustawicznej niezgody z kamertonem pięknej płci spełzły na niczem. — Poprawnie odegrana kompozycya Vieuxtempsa „Balada i Polonez" należy do rzędu utworów zbyt znanych i za często grywanych, abyśmy mogli powiedzieć o niej czytelnikowi coś nowego, wystarczy więc wyraz uznania dla jej wykonawcy, profesora Jackla. Balada Chopina As-dur wykonana wczoraj przez profesora Ostrowskiego, ucznia Leszetyckiego we Wiedniu, usuwa się z pod krytyki z powodu olbrzymiej tremy, widocznej u koncertanta, która nie opuściła go również przy Etudzie Chopina; dlatego odkładamy sprawozdanie o grze profesora Ostrowskiego do następnego występu tego pianisty. *Fr. Neuhauser.*

* **Misye katolickie.** W zeszycie lutowym tego miesięcznika, znajduje się, oprócz drobnych wiadomości bieżących, dalszy ciąg doskonałej pracy pt.: „Tybet i jego misyonarze"; „Alaska" (spostrzeżenia misyonarza); „Ludożerstwo na archipelagu Bismarka (sprawozdanie O. Diks'a, misyonarza w Nowej Pomeranii); „Wikaryat apostolski północnej Wiktoryi Nyanzy"; „Misye nad Amazonką"; „Statystyka OO. Dominikanów w prowincyi Filipińskiej". Zeszyt ten jest illustrowany bardzo bogato.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 30 stycznia.

(Z.). Nowy tydzień rozpoczęto na naszej giełdzie w silnem usposobieniu, co przypisać należy głównie oddziaływaniu giełd niemieckich, które silną tendencyą chcą stworzyć warunki powodzenia dla odbyć się mającej za kilka dni emisyi pruskich i niemieckich konsoli państwowych. Jak w sobotę tak i dziś akcye bankowe były na pierwszym planie, a podniecająco na kurs ich oddziaływały pogłoski o korzystnych bilansach. Z przemysłowych walorów największą zwyżkę uzyskały alpiny, mówiono bowiem, że tegoroczna dywidenda będzie bardzo wysoka, a niektórzy spekulanci zakupywali nawet kupony dywidendowe akcyi towarzystwa alpejskiego i płacili za nie po 8 zł. 25 ct.

Ku końcowi obrotów osłabiła się trochę tendencya pod wpływem znacznych zleceń sprzedaży nadsyłanych z Pesztu. Także na giełdzie berlińskiej osłabiła się w ostatniej chwili tendencya, rozeszła się bowiem pogłoska, że w Saksonii zanosi się na olbrzymią zmowę robotników.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360 90, węgierskie 397 50, Anglobanki 155 50, Uniony 309 75, Bankvereiny 277 50, Länderbanki 245 50, Ludwiki 210.80, Czerniowieckie 294 —, Elbethale 257·—, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·45, austryacka złota 120·10, austr. renta wal. kor. 103·20, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 97 90, dukat 5·69, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27¼.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 1 lutego 1899.

Usposobienie co do pszenicy dobre, wobec jednak coraz wyższych żądań producentów ruch nieznaczny, a ceny są lokalne. Reszta produktów bez zmiany.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 9·25 do 9·60, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·50 do 7·80, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 6·50—6.75, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·75 do 7·75, rzepak 10·50 do 11·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7.— do 9·—, wyka 5·— do 5·75, bobik 5.25 do 6·—, hreczka 7·50 do 8·—, kukurudza nowa na termina 5·50 do 5·80, stara 0·— do 0·— chmiel nowy za 56 kl. 65·— do 75·—, koniczyna czerwona 50·— do 60·—, koniczyna biała 40·— do 50·—, koniczyna szwedzka 40·— do 55·—, tymotka 17·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·50, spirytus na termina 17·25 do 17·75.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 31 stycznia.

Na targ dzisiejszy dowieziono znaczniejsze ilości pszenicy głównie z Królestwa Polskiego. Z tego powodu usposobienie było trochę słabsze, chociaż ceny prawie bez zmiany utrzymały się. Żyto napotykało odbyt dość łatwy, ale po cenach niższych. Jęczmień i owies niezmienione.

Płacono: pszenicę białą 9.10—9.55, czerwoną 9.10—9.60, żółtą 9.10—9.55, żyto 8.10—8·60, jęczmień browarny 6.75 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.50, owies 6·30—6·60; rzepak 11.— do 11.70, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 31 stycznia. Targ na nierogaciznę. Spędzono 8963 sztuk. Płacono po 44·50—45·50, średniociężkie po 42—44, lekkie po 37—40, prosięta po 36—44 zł za sztukę.

§ **Postanowienia** co do zachowania sześciotygodniowego terminu przy ogłaszaniu podwyższeń taryfowych.

Według §. 19-go rozporządzenia ministerstwa handlu z 1-go listopada 1890, dotyczącego ogłoszeń taryfowych, należy zmiany taryfy w kierunku podwyższania niektórych jej działów na 6 tygodni przed wejściem tych zmian w życie podawać do publicznej wiadomości, natomiast według § 18 tegoż rozporządzenia, sama dotycząca taryfa ma być wydawana publiczności dopiero 14 dni przed terminem, od którego ma obowiązywać. Obecnie wskutek inicyatywy ministerstwa kolei żelaznych, austryackie zarządy kolejowe oświadczyły swą gotowość wydawania takich taryf publiczności 6 tygodni przed terminem ich wejścia w życie. W wypadkach jednak, w których okaże się potrzebnem skrócenie tego czasu, będzie termin wprowadzenia niektórych podwyższeń taryfowych oznaczany osobno i to w ten sposób, że podwyższenia te uzyskają swoją moc dopiero w miesiąc, ewentualnie w 6 tygodni po terminie wprowadzenia taryfy. Ministerstwo kolei zwróciło się także do królewskiego ministerstwa handlu z prośbą o zarządzenie, aby i węgierskie zarządy kolejowe tak samo postąpiły.

Telegramy Przeglądu.

Budapeszt 31 stycznia. Posiedzenie sejmu po kilku imiennych głosowaniach zamknięto. Następne, na wniosek przewodniczącego Madarasza, odbędzie się dopiero w sobotę.

Sofia 31 stycznia. Ks. bułgarska, Marya Ludwika, która wczoraj powiła córeczkę, zmarła dziś. Księżna cierpiała na influencę, z której wytworzyło się zapalenie płuc. To także było powodem, że dziecię przyszło na świat o 29 dni za wcześnie. Wiadomość o śmierci księżny wywołała wszędzie wielkie wrażenie. W mieście na znak żałoby pozamykano sklepy.

Sofia 31 stycznia. Przesilenie ministeryalne ukończone. Prezydentem ministrów został Grekow. W gabinecie zasiadają także Radosławow i Naczewicz.

Sofia 1 lutego. Według ostatniego biuletynu, śmierć księżnej bułgarskiej nastąpiła z powodu zapalenia płuc, wywołanego influencą, na którą księżna cierpiała od kilku dni. Księżna leżała w agonii jeszcze od onegdaj wieczora, ale stan ten nie doszedł do wiadomości publicznej. Wczoraj rano przy zupełnej przytomności umysłu przyjęła księżna ostatnie sakramenta. Nowo narodzona księżniczka ochrzczona w wierze katolickiej otrzymała imię Klementyny. Smutek w kraju panuje ogólny.

Paryż 1 lutego. Senat przyjął 248 głosami przeciw 4 traktat handlowy z Włochami.

Genewa 1 lutego. Zawiązał się tu komitet, który ogłosił subskrypcyę na wystawienie pomnika w Montreux na cześć śp. cesarzowej Elżbiety.

Tryest 1 lutego. Z okazyi jubileuszu cesarskiego baron Reinhelt ofiarował austryackiemu Towarzystwa Czerwonego Krzyża własnym kosztem wybudowany i urządzony okręt ambulansowy i kwotę 50.000 koron na utrzymanie tego okrętu w stanie gotowości podczas pokoju.

Praga 1 lutego. Prokuratorya wygotowała już akt oskarżenia przeciw słuchaczowi techniki niemieckiej w Pradze, Biberlemu, zabójcy Linhardta. Biberle oskarżony jest o występek przeciw bezpieczeństwu życia z § 335 ustawy karnej. Rozprawa odbędzie się w piątek, 3 lutego br. przed trybunałem sądu krajowego jako karnego.

Wiedeń 1 lutego. Na pierwsze posiedzenie sekcyi rolniczej, leśniczej i górniczej Rady gospodarczej wybrani zostali referentami w sprawie stosunku do Węgier członkowie Rady Czecz, Marchet i Karol Max Zedtwitz. Referenci ci we wspólnem sprawozdaniu poczynią wnioski co do materyału do dyskusyi na pierwszem posiedzeniu Rady gospodarczej.

Londyn 1 lutego. Według doniesienia *St. James Gazette*, prowadzi rząd francuski rokowania z bankami francuskimi i angielskimi o zaciągnięcie pożyczki 8—10 milionów funtów szterlingów na powiększenie floty i armii.

Paryż 1 lutego. Trybunał kasacyjny przesłuchiwał wczoraj byłego ministra spraw zewnętrznych Hanotaux. Izba poruczyła komisyi rewizyjnej wniesiony wczoraj projekt ustawy, przyjęła przedłożony jej przez ministra Lebreta materyał aktów śledztwa, przeprowadzonego przez prezydenta Mazeau i postanowiła zachować milczenie o tem aż do powzięcia uchwały dotyczącej projektu ustawy i ogłoszenia materyału i aktów.

Wiedeń 1 lutego. Thun był dziś o godz. 9 rano na osobnej audyencyi u cesarza.

Waszyngton 1 lutego. Izba reprezentantów przyjęła bill o podwyższeniu stanu pokojowego sił zbrojnych. Odtąd minimalny kontyngent pokojowy wojsk Stanów Zjednoczonych ma wynosić 57.000 a maksymalny 95 000 ludzi.

Londyn 1 lutego. *Times* donosi o sfinalizowaniu pożyczki na koleje chińskie. Wynosić ona ma 2,700.000 f. szt.

Paryż 1 lutego. Minister Lebret zawiadomił jeneralnego prokuratora, że ponieważ dnia 30 stycznia przesłuchanie Esterhazy'ego się skończyło, więc w dwadzieścia cztery godzin potem upływa ważność listu żelaznego i śledztwo przeciw niemu na nowo podjętem zostanie. Minister prosił o zawiadomienie o tem Esterhazy'ego. Esterhazy zawiadomiony o tem, wyjechał jeszcze wczoraj, jednak niewiadomo dokąd.

Sofia 1 lutego. Wiele osób zapisuje swe nazwiska na arkuszach kondolencyjnych w pałacu książęcym. W cerkwi św. Jerzego, gdzie spoczywają zwłoki ks. Aleksandra Battenbergskiego, czynią się przygotowania do pogrzebu księżnej.

Wiedeń 1 lutego. Główna wygrana 50 000 złr. losów St. Genois padła na numer 20 084.

Wiedeń 1 lutego. Prezydent ministrów wystosował do prezydentów obu Izb Rady Państwa pismo datowane z dnia dzisiejszego, w którem zawiadamia ich, że Rada państwa została z najwyższego polecenia odroczoną.

NADESŁANE

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 1 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.30 do 212.30. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293.25 do 296 75. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110.90. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98.00 do 98.70. Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 97.20 do 97.90, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.20 do 97.90, 4 proc. los. w 56 lat 94.80 do 95·50.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70—98.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.25 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowa lokalna Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 4 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.50 do 98.20. 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.20 do 94.90.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58.30 do 58.25.

Wiedeń 31 stycznia. (Giełda towarowa). Spirytus 18·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12·55.

Berlin 31 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 40·30.

Paryż 31 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·15. Mąka na miesiąc bieżący 45·15.

Frankfurt 31 stycznia. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 226·20; kolej państwowa 000·00; alpiny 00·00; dyskonto 202·50; laura 221·50.

Wiedeń 1 lutego. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·64—9·65; żyto na wiosnę 8·22—8·25; kukurudza na maj-czerwiec 5·16—5.17; owies na marzec 6·15—6.16; rzepak 12·20—12·30; olej rzepakowy na luty 33—34. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

Budapeszt 1 lutego. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·73—9·74, na kwiecień 9.54—9·55, na październik 8·73—8·74; żyto na marzec 8·05—8·07; kukurudza na maj-czerwiec 4·86—4·87; owies na wiosnę 5·85—5·87; rzepak 12·10—12·20. Popyt na pszenicę słaby. Tendencya spokojna. Pogoda piękna.

20)

Z mojego dziennika

przez

JANA DE LA BRÊTE.

(Ciąg dalszy).

Godzina $11^{1}/_{2}$.

A, to głos Perseusza i uczonego męża...

— Zapewniam cię ojcze, że dziewczyna ta jest..

Nie dosłyszałam dalszego ciągu, ale znalazłam go w odpowiedzi pana Hanvec'a starszego.

— Szalona?... wcale tego nie widzę. Widzę tylko, że jest kobietą pełną wdzięku i że ja na twojem miejscu zakochałbym się bez pamięci.

— Umysł paradoksalny, nie umiejący nigdy utrzymać się na linii zdrowego rozsądku.

Co za straszny cios dla mojej miłości własnej!

— W oryginalności leży właśnie cały urok i powab kobiety. Kobieta pospolita i banalna, to uosobienie śmiertelnej nudy.

— Czuję, że nie oswoiłbym się nigdy z tym chorobliwym, niespokojnym, wiecznie w ruchu będącym umysłem. Co za dziwaczne doprawdy usposobienie, nie znające nigdy spoczynku i widzące wciąż rzeczy, których nikt inny nie widzi! Nawet chłodny i wytrawny sąd opiekuna nie zdołał jej przerobić...

— Ją przerabiać! Co za dziki pomysł. Przeciwnie, należy rozwijać w niej to, co stanowi najpiękniejszą jej ozdobę. Trzeba tylko, aby się zakochała, a miłość doda jej jeszcze polotu i rozpali w jasny płomień tlącą w niej iskrę świętego ognia.

— Co? więc uważasz, ojcze, że jeszcze za mało ma rozumu? — zawołał przerażony Perseusz. — A cóżbym ja z nią wtedy począł? Ależ to straszne.

— Straszne? Daj pokój bratku. Nie obawą, lecz rozkoszą powinno cię to napełniać. O, czemuż nie jestem na twojem miejscu, dlaczego nie mogę być tym szczęśliwym, który zabierze ją ze sobą i obudzi duszę jej do prawdziwego życia!

Być porwaną przez niego i napawać się prawdziwem życiem pośród ukochanych jego szkieletów!... Ogromnie trudno wyobrazić sobie uczonego profesora przystojnym młodzieńcem, bez okularów, elegancko odzianym. Przypuśćmy jednak, że mieszkamy razem przed potopem w jakiejś urojonej krainie, i że pomagam mu biegle w pracy, mającej na celu odtwarzanie zwierząt dawno wygasłych.

Brrr!... Wspaniały ten obraz mego szczęścia będzie upiorem, spędzającym sen z moich powiek.

— Nie, to niepodobna mój ojcze, to niepodobna! Prosiłem cię, abyś zaraz po przybyciu rozmówił się z panem de La Plantière. Odmówiłeś pod pozorem, że pragniesz dać mi jeszcze czas do namysłu i że chcesz sam poczynić dodatkowo pewne obserwacye. Otóż muszę ci ojcze oświadczyć, że nic nie zdoła już zmienić mego zdania.

— Nie posądzałem cię nigdy Piotrze o taki brak zastanowienia. Może mi to przyznasz przynajmniej, że takiego posagu nie znajdziesz już prawdopodobnie w swem życiu. Fortunka nie do pogardzenia.

I tak dalej na temat ten rozprawiał długo i wymownie. O miłości, o prawdziwem życiu nie powiedziano już ani słówka, jakby to były akcesorya, bez których doskonale obywać się można, Perseusz jednak — muszę to powiedzieć na jego pochwałę — trzymał się mężnie i konsekwentnie. Przyrzekł sobie uroczyście, że nie weźmie szalonej żony i od zdania swego nie odstąpi za nic w świecie.

— Czyń co chcesz, mój ojcze, lecz niech się to raz nareszcie wyjaśni.

— Jakże ja się mam zabrać do tego?

Rozmawiali głośno w przekonaniu, że sąsiedni pokój nie jest zajęty. Nie straciłam też ani słówka z pouczającej rozmowy i sprawiałam się cicho jak myszka.

XXX.

8 sierpnia.

Około godziny ósmej rano poprosiłam pana de La Plantière, aby wyszedł ze mną na równinę, ścielącą się u stóp Furki. Szczyty gór, które mieliśmy przed sobą, rzucały olbrzymie cienie, nie dotknięte jeszcze słońcem i tchnęły tragiczną jakąś powagą. Trudno było wymarzyć wspanialsze ramy dla uroczystej i stanowczej sceny, która teraz nadeszła.

— Czego sobie życzysz Helenko?

— Okujcie mnie znowu w moje kajdany! — zawołałam z mocą.

— W kajdany?

— Tak jest! Przytwierdźcie kajdany do mojej skały. Skała i kajdany to moja wieżyczka, opiekunie i ja jestem Andromedą.

— Mniejsza zresztą o to, czyś Andromedą, czy nie, czyś szalona, czy rozsądna, dość, że ten oficer, Helenko, jest doprawdy dzielnym człowiekiem. Powtarzam, człowiek wielkich zalet.

— Nie przeczę.. Jest to bardzo biegły technik czy inżynier, przebrany za huzara. Nie unosi się nigdy, a własne, wyrobione zdanie ma tylko o technicznej stronie swego zawodu. Rzeczy wielkie rażą go i niepokoją. Nie dość, że nie potrafiłby nic ubarwić i podnieść, ale, gdyby tylko mógł, zmniejszyłby chętnie nawet sklepienie niebieskie. Czy broni ojczyzny przeciwko niesłusznym atakom? Nie. Czy ta postawa nie uwłacza żołnierzowi? Wczoraj zachował się tak mizernie, że to mogło się stać ową przysłowiową kroplą wody, gdyby czara nie była już oddawna przepełniona. Człowiek bez charakteru, bez szczerego poglądu, brak mu bystrości, brak...

— Za pozwoleniem, za pozwoleniem — wtrącił pan de La Plantière — czy nie przypominasz sobie, jak pochlebnie wyrażał się generał o jego inteligencyi.

— Na cóż się przyda inteligencya, jeżeli nie umiemy jej zużytkować.

— Ależ on to umie!... Gdybym był kobietą, podobałby mi się niezmiernie człowiek, obdarzony takim spokojnym i równym charakterem. Jest to umysł rozważny, praktyczny...

— I zgryźliwy!... Nie ma dnia, aby na coś nie narzekał. Czuję, że gdybym wyszła za niego, po tygodniu uciekłabym już z dowódzcą szwadronu!

— Proszę cię; Helenko, miarkuj się! wiesz przecież, że tego nie lubię. Ale czy zastanowiłaś się, w jakie drażliwe i kłopotliwe wprawiłaś nas położenie?

— Nie ma żadnej obawy, kuzynku! Jemu chodzi tylko o to, aby się wycofać. Posłuchaj mnie tylko.

Zaledwie jednak rozpoczęłam moje opowiadanie, ujrzałam zbliżającego się do nas pana Hanvec. Zostawiłam go tedy z opiekunem, a sama skierowałam się do tej części góry, gdzie siedział kapitan, zatopiony głęboko w myślach.

— Wydajesz mi się pan bardzo smutnym — rzekłam do niego.

— O, nie... wcale nie...

— Twarz mówi co innego. Patrz pan: opodal opiekun mój i ojciec pański rozmawiają ze sobą. Pociesz się pan tedy; już tam oni wyjaśnią i załatwią tak całą sprawę, że nie będziesz pan miał powodu lękania się ciągłego ruchu, istoty szalonej i dziwacznej, widzącej zawsze to, czego nikt nie widzi...

— Pani!...

— Ładnie mnie pan wczoraj odmalowałeś, nie ma co mówić — rzekłam ze śmiechem.

— Słyszałaś pani naszą rozmowę! — zawołał zmieszany ogromnie.

— Słyszałam. Ale nie bierz pan tego do serca; zapewniam pana, że nie mam najmniejszego żalu, gdyż niespokojny mój duch nie sięga tak daleko. Uczyniliśmy próbę i ta się powiodła. Czy może być coś prostszego?

— Nie mogę sobie doprawdy darować... słowa uniosły mnie daleko po za granicę tego, co myślałem.

— Nie broń się pan, nie tłómacz, lecz pospołu ze mną dziękuj niebu za niespodziankę, którą zawdzięczamy cienkim ścianom hotelu.

Zmieszany jeszcze, lecz w gruncie rzeczy rad z siebie, poszedł ze mną do kuzynka.

— Obaj macie panowie zakłopotane miny — odezwałem się do nich — ale my przyszliśmy tu ze skutecznym sukursem. Kapitan i ja uradziliśmy mianowicie, że zbyt wielka dzieli nas różnica charakterów, abyśmy się mogli pobrać.

— Szkoda, wielka szkoda! — zawołał uczony. — A co, nie mówiłem panu? — dodał, odwracając się do kuzynka. — Po co życzyłeś pan sobie, aby poznali się bliżej? Gdyby nie to, małżeństwo byłoby przyszło do skutku.

Opiekun atoli, który oczami duszy widział mnie już, jak pędzę na koniu dowódzcy szwadronu, odezwał się poważnie:

— Na tym punkcie mam stałe, wyrobione zapatrywania i nie miałem nigdy powodu żałować tego, co uczyniłem idąc za głosem rozsądku.

— W takim razie musiałeś pan strzelić niejednego bąka! Ach, pani, gdyby to o mnie chodziło... i gdybym był młodszy o jakie trzydzieści lat.. Syn mój jest safandułą! — mruknął w końcu tak niewyraźnie, że tylko ja to dosłyszałam.

(Dokończenie nastąpi).